Nr. 52 (385). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 26 grudnia 1931. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 32 stron. Rok VIII.

ŚWIATOWID

W Dzień Bożego Narodzenia...



Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma składa redakcja „Światowida" życzenia

Wesołych Świąt!



BOŻE NARODZENIE, obraz Murrilla.

JAN LANKAU.

OBY NAM SIĘ SZCZĘŚCIŁO!...

Stary obyczaj każe, aby przez Adwent postami i umartwieniami przygotowywać się godnie do wielkiego święta radości — Bożego Narodzenia.

Tego roku Adwent trwał trochę dłużej, niż zazwyczaj, bo okrąglutki cały rok. Od grudnia bowiem do stycznia ludzie umartwiali się poszcząc i susząc i trapiąc się z powodu beznadziejnej sytuacji. Kryzys bowiem wziął cały świat w ramiona, niczem Pinecki w podwójny nelson i dusi go w kleszczach uścisku.

Wprawdzie ludzie nie tracą nadziei, i pocieszają się, ze „chwała Bogu, dziś lepiej jest, niż jutro", niemniej jednak, taki stan rzeczy odbija się fatalnie na humorach i zmusza wszystkich do pogłębiania się w sobie i rozwiązania, zda się nierozwiązalnych problemów.

Naprzykład:

— W jaki sposób dociągnąć do pierwszego?

— W jaki sposób wykupić weksel bez grosza w kieszeni?

Jakże niemrawo przy tych gigantycznych zagadnieniach wygląda znany dylemat Hamleta: być albo nie być.

Poprostu śmiesznie!

Niechby-no Hamlet spróbował zastanowić się nad tem, skąd wziąć forsę, kiedy wszyscy są goli, albo kogoby tu strzelać na pięć złotych, kiedy wszyscy są zastrzeleni, albo jak obejść się bez 15 proc. dodatku?

Co tu mówić, bieda jest straszna i zmusza ludzi do drakońskich oszczędności i redukcyj budżetowych. — Aż żal dołek ściska, gdy się na to wszystko patrzy.

Antoni nie pojechał tego roku do Monte-catini, tylko do Kairo, bo tam znacznie taniej.

Stefan odprawił kucharkę i pokojówkę i przyjął tylko kucharza.

Pani Lu postanowiła przestać jeść wszystkie ciężkie potrawy, aby... zyskać modną linję.

Janeczka kupuje sobie już nie jak dotychczas grube fildecosowe pończochy, tylko cieniutkie jedwabne, żeby mniej na nie wychodziło materjału i żeby przez to była oszczędność.

Pan Apfelbaum, aby zadokumentować swoje uczucia patrjotyczne, zamienił funty na naszą krajową walutę dolary...

Filip wstrzymał się zupełnie od wszelkich zakupów, ponieważ po strąceniu rat zostało mu z pensji na pierwszego jeszcze tylko dwa weksle do zapłacenia.

Henio, aby zaoszczędzić na domu, rozwiódł się z żoną...

Aż łzy się do oczów cisną, gdy się słyszy i czyta o tych wszystkich heroicznych czynach obywateli Rzezypospolitej, podyktowanych troską o los państwa i równowagę budżetową.

Całe szczęście, że zbliżają się święta, bo wtedy przynajmniej będzie można sobie pofolgować i żyć choć kilka dni bez rachunku i ograniczeń.

Na wilję bowiem musi być rybka, wódka i winko!

Zasiadajmy więc do stołu i życzmy sobie, aby nam się szczęściło we dworze, w oborze, a przedewszystkiem w kieszeni.

Na bok troski.

Niechże w ten dzień Bożego Narodzenia będzie naprawdę radość wszelkiego stworzenia...

Nawet tych dwunożnych, śmiesznych istot, zwanych ludźmi.

WIGILIJNA CHOINKA.



Obok: Co roku we wieczór Wigilijny zjawia się w naszych mieszkaniach najmilszy gość z lasu: choinka. Zdobimy i stroimy ją, oraz zapalamy na niej świecie. I to płonące drzewko jest dla nas symbolem tej radości, która rozpiera nam piersi przy stole wigilijnym, gdy łamiemy się opłatkiem życząc sobie wszystkiego najlepszego. Zdjęcie przedstawia sprzedaż choinek na pl. Trzech Krzyży w Warszawie.



Obok:

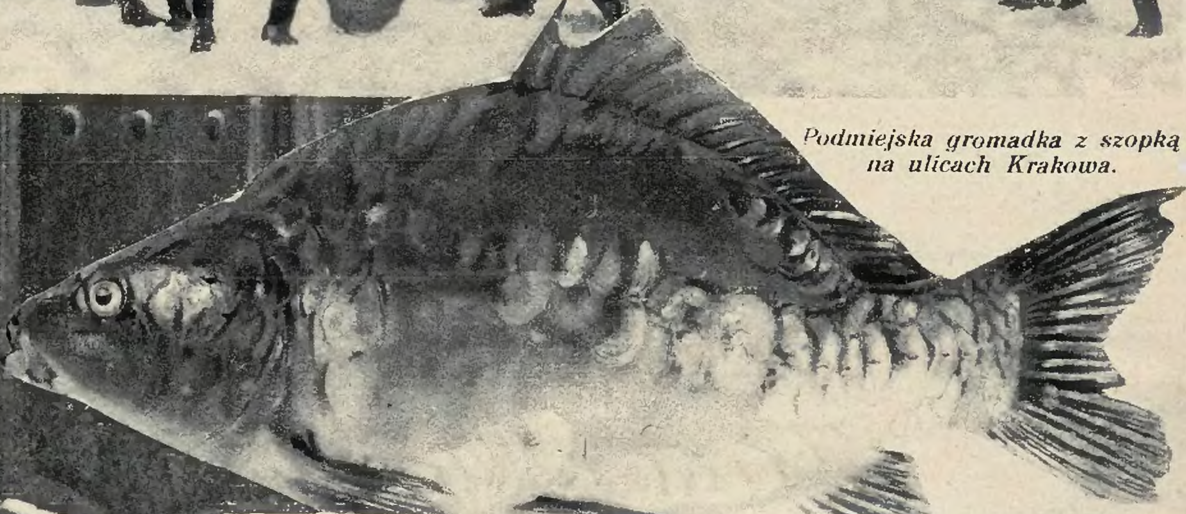
Z rozradowanemi minami niosą matki choinki dla swoich dziatek. Ucieszą się maleństwa, gdy zobaczą Boże drzewko płonące we wieczór Wigilijny.

Z opłatkiem, szopką i rybką.





Podmiejska gromadka z szopką na ulicach Krakowa.



Stary kościelny Katedry krakowskiej wyrusza z torbą pełną opłatków na miasto

Powyżej na prawo: Karp, ulubiony przysmak wigilijny polskich domów

Kiedy na naszem polskiem niebie zajaśnieje pierwsza gwiazda betlejemska, zasiądziemy uroczyście i z całem przejęciem się ważnością momentu do tradycyjnej polskiej W i l j i, jak nasi przodkowie, w rodzinnem kole, łamiąc się opłatkiem i składając sobie nawzajem życzenia.

Tradycji niewątpliwie stanie się w zupełności zadość — ale chyba raczej, o ile idzie o — f o r m ę i... d e k o r a c j ę. Gwiazd i gwiazdek, wszelkiej wielkosci — nie brak na firmamencie naszej współczesności. Będą nam więc — konkurując z temi bliskiemi... z nieba — przyświecać wszystkim także podczas Wilji... choć może z większej (pozornie oczywiście, bo nieastronomicznej!) odległości.

Największem jednak powodzeniem będą z pewnością cieszyć się... trzy gwiazdki na buteleczynie koniaku...

Z „rybką" tradycyjną będzie też nie tak obficie, jak u przodków naszych. Ciężkie czasy. Te grubsze ryby wielu ogiądnie sobie zdaleka, przez szybkę wystawową, albo w ministerstwach i w radach nadzorczych. I to w wielu wypadkach musi wystarczyć. Za to gremjalnie poprzemy naszego polskiego... śledzia bałtyckiego. Tańszy — a więc dostępny nawet dla urzędnika z okrojoną do ostatniego obrąbeczka pensją — i swój! Całkiem swój: ze swego morza, złowiony przez swojego rybaka...

Za to ad libitum będzie można jeszcze — w obecnych nawet warunkach... w braku grubszych ryb i bliskich gwiazdek na stole — połepić mankamenty „uczty" wigilijnej... opłatkiem. W braku laku musi on wystarczyć...

A jeszcze — szopka! Tradycyjna k r a k o w s k a i... pochodna od niej: o g ó l n o p o l s k a. Wprawdzie na brak... szopek nie można się uskarżać i w innych okresach roku — poza właściwemi „godami", ale w tym właściwym sezonie szopkowym można sobie na tej zabawie użyć więcej. Nie zaszkodzi. Przytem: ś m i e c h k r z e p i — szczególniej zaś w ciężkich czasach...

Życzę więc wszystkim Czcigodnym Czytelnikom „Swiatowida" jak najpełniejszego uradowania się tą naszą nadchodzącą wilją i „godami" tegorocznemi!

Jan Chełmirski.

WŚRÓD ŚNIEGÓW I LODÓW TATRZAŃSKICH.





Szczyt Świnicy (2305 m.) w zimie. Na wierzchołku oblepiona śniegiem piramidka triangulacyjna.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. PARYSKI.

W kole: O świcie taternik wychyla się z namiotu.



„Nasze kochane Tatry, tak słodkie i prawie przytulne w lecie, ukazały nam inne, groźne oblicze“ — napisał po jednej ze swoich wypraw zimowych świetny sportowiec, dr Kazimierz Piotrowski. Zdanie to wyraża najbardziej ścisłą prawdę. Niewielkie Tatry letnie ogromnieją i uniedostępniają się zimą. Woda i wilgotne mgły ścinają się w lód, który twardą, lśniącą skorupą skuwa skałę i piargi. Na szkliwo zwala się śnieg, okrywając urwiste zbocza coraz grubszą masą. Element śniegu niepomiernie zwiększa trudności skały.

Srogie są Tatry w zimie i wrogie każdemu, kto chce iść ku nim. Napada turystę zimowego mróz, w suchem, zastygłem powietrzu nieraz musi się on wspinać w temperaturze 20° niżej zera. Szarpią turystę zimowego gwałtowne śnieżyce i kurniawy, lodowaty wicher przenika najbardziej szczelny ubiór i najodporniejsze palce odmraża. Ale i tu nie koniec przeciwnościom: z każdego niemal zbocza, z każdego żlebu i depresji czyha śmiercionośna lawina, tj. masy śniegu zbyt obfite, aby się mogły utrzymać na zboczu i każdej chwili gotowe runąć w dolinę i nieopatrznemu turyście zgotować duszącą białą śmierć. A znowu gdy minie krótki dzień zimowy i noc wielogodzinna zaskoczy turyste w skale — inne, nie mniej groźne widmo staje u jego biwaku: sina śmierć na mrozie. Klimat i przyroda jednoczą się do walki z człowiekiem.

To też zimowe Tatry — choć jeszcze wspanialsze niż letnie — są księgą na siedem pieczęści zamkniętą przed ogółem turystów. Korzysta z nart sto tysięcy osób, ale ci narciarze muszą się w Tatrach ograniczać do najbardziej popularnych i w komfortowe schroniska wyposażonych dolin. Mimo swych lotnych skrzydeł nie mogą podążyć nigdzie dalej i wyżej poza uczęszczane wierchy, jak Kasprowy lub Świstowy. Spróbujmy narciarzowi poradzić wejście na tak nawet łatwą latem Orlą Perć: ofuknie cię, i słusznie, gdyż zimą ten teren jest zupełnie niedostępny.

Ale niedostępny tylko dla narciarza. Taternik odważnie atakuje te skalno-lodowe urwiska. Uzbrojony w raki (stalowe kolce na obuwie) i czekan, ubrany w szczelny kombinezon skafandrowy — ręce osłaniając grubemi, podwójnemi rękawicami, a oczy okularami śniegowymi — rusza taternik i w zimowe turnie. Podjeżdża pod nie na nartach, pozostawiając je pod ścianą, wetknięte w śnieg, będą niecierpliwie oczekiwać jego powrotu.

Potem droga na szczyty: stosując te same środki ubezpieczenia się, co latem (lina, haki), wspina się taternik w rakach i z czekanem, wybijając stopnie w ziarnistym firnie lub przekopując się z trudem przez puszysty, kopny śnieg. Wypada przerąbać się przez lodowe kaskady lub oczyścić z lodu gładką ściankę. Zręczność i doświadczenie nie mogą zawieźć, pozwolą i urwisko lodowe zwyciężyć i grozy lawin uniknąć. Ani mróz, ani lód nie obronią wejścia na szczyt.

Ale na grani szczytowej nowe niebezpieczeństwo: prawie z reguły obrastają grań tatrzańską wielkie czapy śnieżne, oraz nawisy, tj. jakby gzymsy ze śniegu, przewieszone nad otchłanią i podcięte od spodu. Trzeba wielkiej wprawy, aby nie załamać niebacznie takiego nawisu i razem z nim nie runąć w przepaść.

Nadbiega wczesny mrok. Nie uda się umknąć przed nim do schroniska. A więc biwak w namiocie, rozpiętym na czekanach. Czasem jednak braknie sprzętu noclegowego. Wówczas wypada przetrzymać noc jak Bóg zdarzy: na odsłoniętym cyplu skalnym, lub w wykopanej jamie śnieżnej. I takie biwaki przeżywają taternicy bez szwanku.

Mało ich jest jeszcze w Tatrach zimą, gdyż zimowe taternictwo należy do najtrudniejszych i najbardziej niebezpiecznych sportów. Oddawać się mu mogą tylko najlepsi, najbardziej doświadczeni i najbardziej wytrzymali. Zgrabne wspinanie się po ciepłych letnich skałach nie uprawnia jeszcze do udziału w taternictwie zimowem, wymagającem żelaznych sił i wielkiej precyzji woli. To też ci najbardziej doświadczeni są zarazem najlepiej zabezpieczeni przed wypadkami. Stokroć bardziej niebezpieczne Tatry zimowe pochłonęły przecież o wiele mniej ofiar, niż latem. Ale doświadczenie, nawet najbardziej wytrawne, zdarza się, że zawiedzie. Wówczas góry biorą szybko swój okup. Z niejednej ofiary zimowych Tatr wymieńmy przynajmniej największą: Mieczysława Karłowicza, którego w lutym 1909 roku pogrzebała lawina w Dolinie Stawów Gąsienicowych.

Jaszcz.

Wspinaczka zimowa na ścianie Granatów (2232 m). Turnia ta leży w Tatrach polskich pomiędzy Kozim Wierchem a Żółtą Turntą i Krzyżnem.







NOWY SZEF SZTABU GŁÓWNEGO.



Gmach sztabu głównego w Warszawie na pl. Marsz. Piłsudskiego. Na pierwszym planie pomnik ks. Józefa Poniatowskiego.

Mózgiem każdej armji jest jej sztab generalny, czyli główny jak się mówi w Polsce. Tam bowiem układa się plany mobilizacyjne i strategiczne na wypadek wojny. Do tak odpowiedzialnej pracy, od której zależy bezpieczeństwo kraju, powołuje się, rzecz prosta, najzdolniejszych oficerów, którzy ukończyli specjalne studja i są wszechstronnie przygotowani do swych zadań.

Przed kilku dniami na stanowisku szefa sztabu W. P. dokonała się ważna zmiana. Ustąpił długoletni szef gen. Piskor, powołany na zaszczytne stanowisko inspektora armji, aby ustąpić miejsca płk. Gąsiorowskiemu, który w awansie listopadowym został posunięty do stopnia generała brygady.

Gen. Gąsiorowski ma opinję oficera bardzo zdolnego, cieszącego się najzupełniejszem zaufaniem wodza armji Marsz. Piłsudskiego.

Gmach sztabu głównego w Warszawie należy do najbardziej imponujących budynków w stolicy i zajmuje całe skrzydło pl. Marsz. Piłsudskiego. Zbudowano go za czasów Księstwa Warszawskiego (1815 do 1830) w stylu neoklasycznym. W kolumnadzie tego gmachu znajduje się grób Nieznanego Żołnierza, a przed nim pomnik Ks. Józefa Poniatowskiego.





Nowym szefem sztabu głównego został zamianowany gen. brygady J. Gąsiorowski, który pierwotnie zajmował stanowisko szefa biura inspekc. G. I. S. Z. Zdjęcie nasze przedstawia gen. Gąsiorowskiego (x), żegnającego się z dotychczasowymi swoimi współpracownikami w Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Fot. Pikiel — Warszawa.

Obok: Generał Tadeusz Piskor, dotychczasowy szef sztabu głównego przeszedł na stanowisko inspektora armji.

ROZDANIE NAGRÓD NOBLA.

W tych dniach odbyło się w Sztokholmie rozdanie nagród Nobla. Twórcą tej fundacji jest Alfred Nobel, wynalazca dynamitu. Pozostawił on ogromny majątek, wynoszący 44 miljonów franków złotych, postanawiając w 1895 r., że odsetki z tego kapitału mają pójść na nagrody z dziedziny fizyki, chemji, medycyny, literatury i pokoju. Po śmierci Nobla w 1900 r. fundacja jego weszła w życie. Po raz pierwszy nagrody rozdane zostały w 1901 roku. Laureatami wtedy z dziedziny fizyki, chemji i medycyny byli trzej Niemcy, a mianowicie Roentgen, van Hoff i Behring. W r. 1905 nagrodę literatury otrzymał nasz rodak, Sienkiewicz, zaś po wojnie Władysław Reymont i Curie Skłodowska (z dziedziny chemji).

Wysokość nagrody Nobla wynosi około 150.000 koron szwedzkich.





Król szwedzki Gustaw wręcza uczonemu niemieckiemu prof. Bergiusowi, twórcy syntetycznej benzyny, nagrodę Nobla.

Obok:

Bankiet na cześć laureatów Nobla w Grand Hotelu w Sztokholmie.

Zdjęcia A. B. Text & Bilder — Sztokholm.

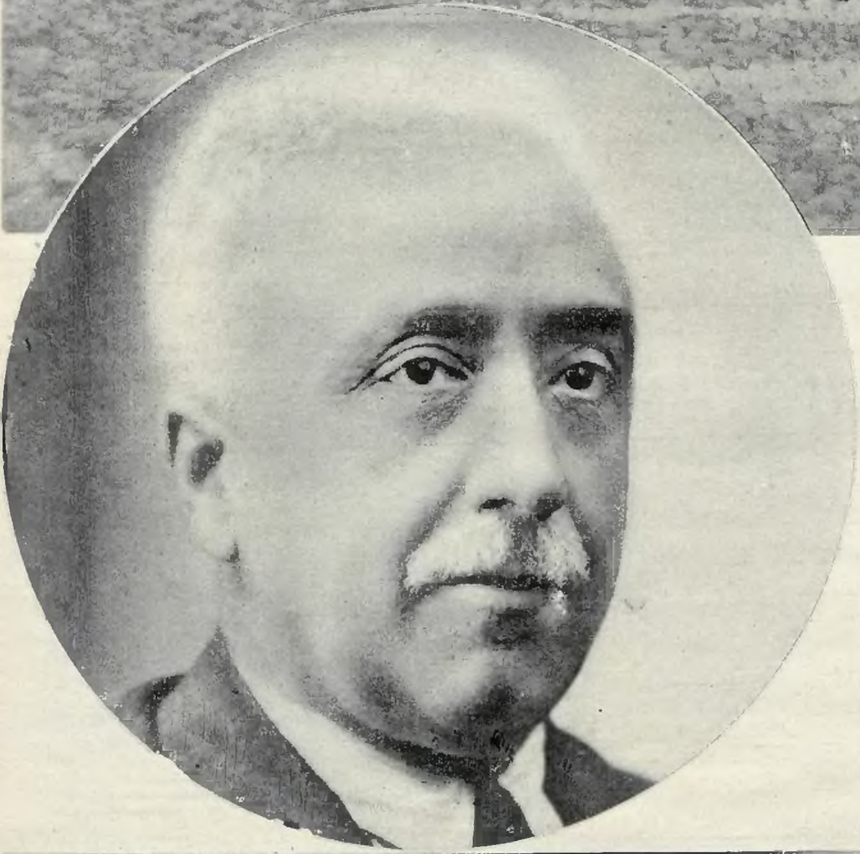
W roku bież. otrzymali nagrodę Nobla z dziedziny chemji i fizyki dr Bosch i dr Bergius (Niemcy) za wynalazek benzyny syntetycznej, prof. Warburg (Niemcy) z dziedziny medycyny za badania nad oddechaniem komórki nowotworowej, zaś z dziedziny literatury poeta szwedzki, Eryk Aksel Karlfeld. Nagroda pokojowa została rozdzielona pomiędzy Buttlera i znaną propagatorkę pokoju, Jane Adams (St. Zjedn. Ameryki).

ZAMORA PREZYDENTEM HISZPANJI.



Rzeczpospolita hiszpańska ma nareszcie swego prezydenta, wybranego po burzliwych dyskusjach wstępnych bardzo znaczną większością głosów. Ścierały się tam — pomijając resztki stronnictwa monarchistycznego — dwa prądy: jeden umiarkowany, uważający, że przemiana monarchji w republikę nie powinna za sobą pociągać zupełnej radykalizacji państwa i społeczeństwa, drugi uważający obalenie monarchji jedynie za odskocznię do przeprowadzenia haseł społecznych i religijnych, których realizację oglądamy w Rosji bolszewickiej. Żaden z tych dwu kierunków narazie nie odniósł walnego zwycięstwa, nie powalił przeciwnika na obie łopatki. Szale się jeszcze ważą i niewątpliwie na tle tych przeciwieństw czeka Hiszpanję jeszcze niejeden wewnętrzny konflikt, może nawet i dalsze jeszcze rewolucje. Pierwszy prezydent nowej rzeczypospolitej hiszpańskiej, skłaniający się raczej ku kierunkowi radykalnemu, według powszechnej opinji ma jednak dużo zmysłu państwowego, to też zapewne w praktyce swoich rządów nie zawaha się niejednokrotnie — jak to mówi przysłowie niemieckie — do zbyt mocnego wina dolać nieco, a może i dużo wody. W

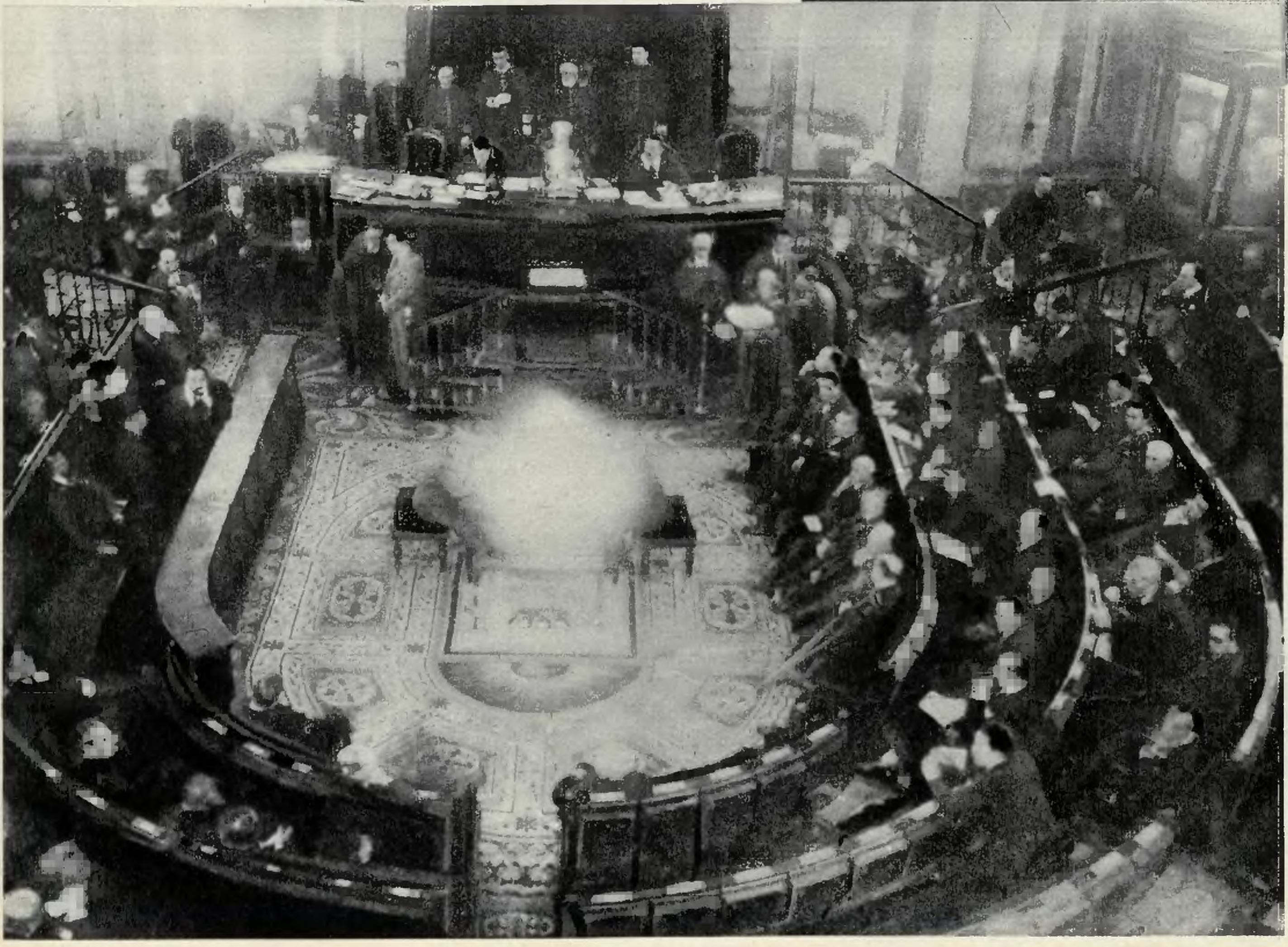
Obok: Prezes Rady ministrów Azana odbywa przegląd gwardji honorowej, która asystowała przy zaprzysiężeniu prezydenta rzeczypospolitej hiszpańskiej. R Sennecke — Berlin.





Wobec uchwalenia przez parlament hiszpański rozdziału kościoła od państwa, utrzymanie kościołów i duchowieństwa należy teraz wyłącznie do samych wiernych. W przedsionkach kościołów hiszpańskich siedzą kwestarki, panie z towarzystwa, zbierające datki na ten cel. Atlantic-Photo.

W kole: Pierwszy prezydent nowej Rzeczypospolitej hiszpańskiej, Zamora.



Obok: Posiedzenie hiszpańskiej Izby deputowanych, t. zw. kortezów, na którem przyjęto po szczegółowej, niekiedy bardzo dramatycznej dyskusji ustawę o konstytucji rzeczypospolitej. The New York Times — Berlin.

każdym razie wybór Zamory przyjęty został przez obecną politykę publiczną Hiszpanji z zadowoleniem, a nawet u większości ludności z zapałem. Ta sama ulica, która kilkanaście miesięcy temu jeszcze wiwatowała na cześć króla hiszpańskiego, dzisiaj osądzonego jako zdrajcy narodu, fetowała elekta republikańskiego. „Intronizacja" — wyraz właściwie nieodpowiedni, bo wszak prezydent Rzeczypospolitej nie ma swego tronu — Zamory przypominała w zewnętrznych objawach, jak parada wojsk, okrzyki i oklaski, zupełnie dawniejsze intronizacje w właściwem tego słowa znaczeniu. Czy zapał ten utrzyma się długo, niewiadomo, bo „kobieta zmienną jest", jak się śpiewa w „Rigolecie", ale jeszcze bardziej zmienne są nastroje tłumów.

ROZMAITOŚCI.





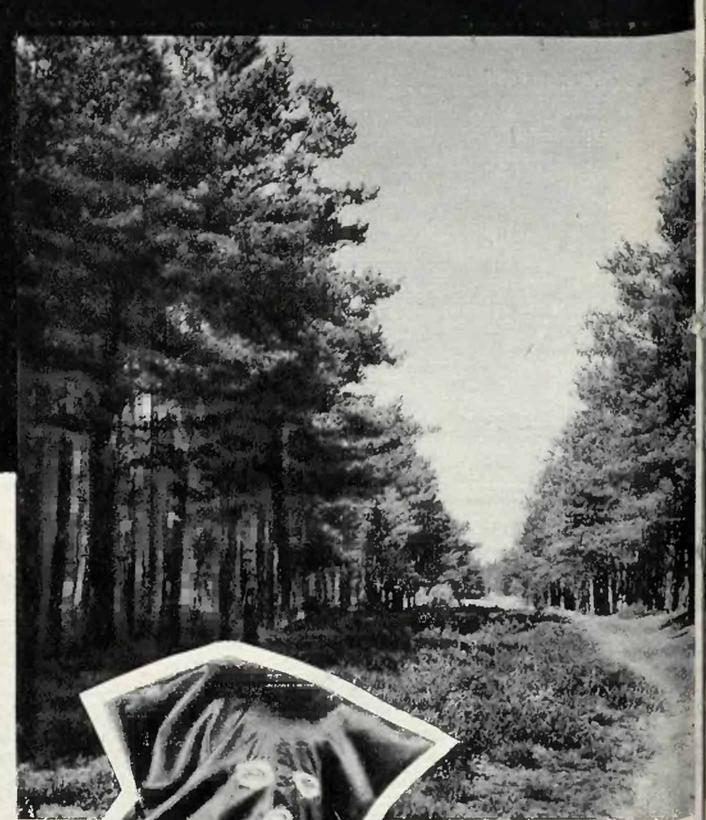
NIEBEZPIECZNY ZAWÓD. Wytwórnie filmowe w Los Angeles posiadają stada lwów-aktorów. Drogie te zwierzęta znajdują się pod opieką specjalisty-weterynarza, który nietylko leczy je w razie choroby, ale także plombuje im zęby. Nie potrzeba chyba dowodzić, jak niebezpieczne jest to zajęcie. Zdjęcie przedstawia lwa plombującego sobie ząb.

The New York Times.



SUKCESY „ŚWIATOWIDA“ ZA GRANICĄ. P. Guldborg Hjertass, popularna śpiewaczka norweska, gwiazda „National Scene“, przegląda z zainteresowaniem „Światowida“, którego ilustracje bardzo jej się podobają. W dali molo „Norsk America Line“ w Bergen. Fot. W. B.

Na prawo: **CORAZ MNIEJ EGZOTYZMU W AFRYCE.** Afryka na gwałt cywilizuje się, a jej miasta coraz bardziej upodabniają się do europejskich. Na zdjęciu czarny policjant, regulujący ruch w Nairobi (stolica kolonji Kenia). Zajęcia ma on wprawdzie niewiele, ale zadanie swoje spełnia z powagą. Chodzi boso, ale za to w rękawiczkach. R. Sennecke.

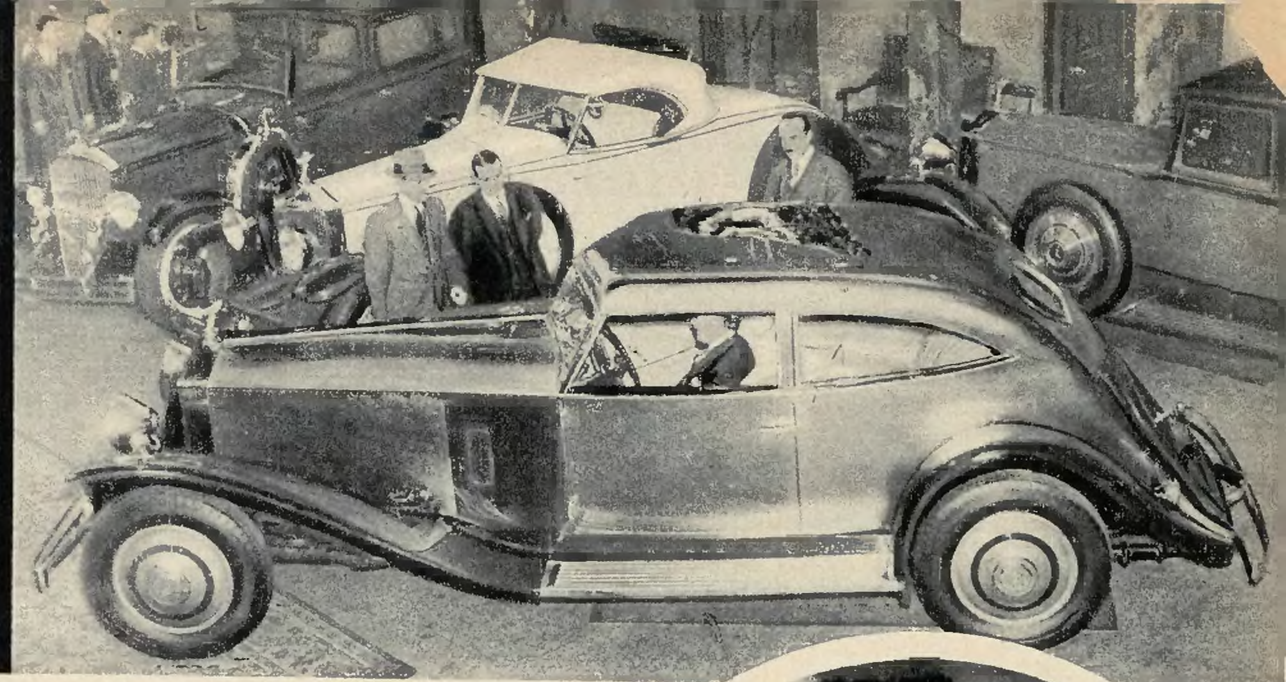




UPIÓR W KUCHNI. Nie bójcie się, to nie upiór, tylko nowoczesna pani w specjalnej masce, chroniącej jej twarz i dekolt przed szkodliwemi wyziewami z kuchni. Takie maski noszą teraz gospodynie na zachodzie.



TUCHOLSKIE BORY. Leżą one pomiędzy rzeką Brdą a Wisłą w wojew. pomorskiem i zajmują ogółem około 3.000 km². Długość tych borów z kierunku zachodniego na wschód wynosi 110 km, szerokość od 30—40 km. Na podłożu pieszczystem rośnie tu przeważnie sosna. Osobliwością florystyczną tych lasów są cisy i brekinie. Ludność, zamieszkująca te okolice, wyłącznie polska, jest nazywana Borowiakami lub Lasakami. Bory tucholskie słyną z obfitości grzybów i zwierzyny. Zdjęcie przedstawia drogę leśną w borach.



NAJDROŻSZY SAMOCHÓD ŚWIATA. Na odbywającej się obecnie w Nowym Jorku wystawie samochodowej wzbudza sensację wóz Rolls-Royce, kosztujący 22.750 dolarów. Rolls-Royce są fabrykatem angielskim i uchodzą za wozy najwyższej klasy. Karosjerje tylko posiadają niemodne, ze względu na konserwatyzm Anglików. Ten wóz, który widzimy na fotografji (pierwszy z brzegu), był specjalnie karosowany zagranicą w sposób najbardziej nowoczesny.

Associated Press.



W kole: **RZĘSY NA WAGĘ ZŁOTA.** Miss Loreta Young, uważając, że ma najpiękniejsze rzęsy na świecie, ubezpieczyła je na bagatelną sumę 500.000 dolarów.

Poniżej: **OBRAZEK Z KIJOWA.** Plagą współczesnej Rosji są wałęsające się dzieci. Nie znają one ani ojca, ani matki i stanowią element bardzo niesforny, wyłamujący się z pod wszelkich przepisów i zarządzeń. Z dzieci tych rekrutuje się olbrzymi procent przestępców. Zdjęcie nasze przedstawia gromadę ulieczników, zabawiających się beztrosko na ulicach Kijowa.

Z. Kluger — Berlin.



Feljeton tygodniowy.

NIEWYSŁANE LISTY.



Nasz współpracownik paryski p. Witold Zechenter według portretu St. Kurmana.

„Royal“ szczerzy okrągłe zęby drobnych klawiszy, niebieskie kartki papieru leżą w oczekiwaniu; obok kilkanaście listów, które nadeszły: trzeba odpisać.

Kartka za kartką okręca się na walcu maszyny, palce zaczynają przebiegać klawisze; monotonnie odzywa się dzwonek, który ostrzega, że linijka się kończy. Mijają chwile: oto listy leżą do podpisu, który kładzie się piórem; jeszcze jeden rzut oka na nie — przebiegają tytuły: „Szanowny Panie“, „Moja kochana“, Monsieur“, „Kochany redaktorze“, „Łaskawa Pani“ — potem koperty — to już listy gotowe; za chwilę pochłonie je skrzynka, która wyśle je w świat przez łańcuch niewidzialnych dłoni.

Korespondencja załatwiona; można teraz wyjść — do kawiarni, do kina, na spacer, na wizytę. A jednak nie; coś jeszcze ciąży na sercu: jest jeszcze jakiś list nienapisany.

Przegląda się pocztę: niema żadnego listu, na który trzeba jeszcze odpisać: wszystko załatwiona.

Tak. Ale...

Wtedy widzi się nagle wszystko: listopad; słyszy się wszystko: wiatr za szybami, deszcz; jesień: Późna jesień. List nie przyszedł, na który trzeba jeszcze odpisać. A za oknem jesień.

Podchodzi się do tego okna, patrzy się przez żółtą firankę: smutek. Gdyby smutek miał oczy, patrzyłyby one samotnością. Otwiera się okno: uderza chłodny wiatr, wiatr pełen deszczu; wychodzi się na balkonik: tam, w dole leży ogród: tam było słońce, jeszcze niedawno, tam szalały kwiaty, śmiały się dzieci. Teraz: drzewa puste, aleje zgłodniałe stóp, które nie przechodzą.

Nie do wiary: więc to jest tensam Ogród Luksemburski, który zapisywał w książce serca wiersze o miłości, wiośnie, słońcu, kwiatach?

Wraca się do pokoju; zimno; dreszcz; kaszel; zagłębiwszy się w fotelu, pali się papierosa, a niebieskawy dym wypisuje na tle zmierzchu słowa: samotność — jesień — jesień — smutek...

List.. List nie przyszedł, ale trzeba na niego odpisać.

List musi być napisany, choć na niego nikt nie czeka.

Zamyka się czarne pudło maszyny; pióro zaczyna stawiać na niebieskim papierze słowa.

Nie pióro je pisze. One spadają same. Z serca. Z samotności. Z jesieni i smutku.

Plączą się czarne linijki. „Tak mi bardzo potrzeba twoich małych dłoni“... List zaczęty.

Za oknem jesień. W pokoju zmierzch samotny.

„Przerzucając minione kartki kalendarza, wszędzie widzę twój śmiech lub twe zamyślenie, wszędzie, dzień za dniem, imię twoje się powtarza, nawite na mą miłość i na me pragnienie“...

Czy i tam jest zmierzch taki sam? Czy wszędzie zmierzch jest smutny?

„W szarej smutku godzinie twe oczy zielone czy się nigdy wspomnieniem, jak łzą, nie zasmucą i w mych tęsknot daleką, niewyznaną stronę, jak ptaki z blaskiem wiosny i słońca, nie wrócą?“...

Oczy, Włosy. Ręce. Uśmiech.

Pamiętnik przeszłości.

Na niebieskim papierze wstaje cień niebieski: zamiast słów wykwita obraz, jakże niezapomniany...

„Gdy jasnemi oczami przeczytasz te słowa listu, który dziś piszę z dali grudnia, uśmiechnij się do wspomnień, choć je los pochował w przeszłości, którą codzień kocham i spowiadam. Czuję się tu samotny, słaby i zbłąkany, brak mi złotej jesieni i włosów twych złotych i przez pustkę wyczuwam ciepło twych kochanych dłoni, które miały odpędzać tęsknotę“..

Przebiegają kartki papieru, zapełnione pismem, rzucanem przez zmierzch. Wydłuża się list. Potem chwyta nagle skurcz tęsknoty; nagle zrywają się okucia, któremi jest się skrępowanym przez życie, przyzwyczajenie, konwenans, przez dumę, ambicję przed samym sobą, przez grę przed samym sobą; poprostu czuje się łzy pod powiekami. Pada słowo: „Przyjdź!“ Żąda się cudu, żąda się niemożebności...

Wspomina się wszystko znów, na nowo dzień po dniu. Jesień, późna jesień śmieje się deszczem, drwi chłodnym wiatrem, przedrzeźnia łzy poszumem suchotniczych liści.

„W czarnych objęciach zimnego błota napróżno sen o tobie śnię — ty jesteś drżąca, lekka i złota... Patrzę przez okno. W mgłę“.

Leżą zapisane kartki. List.

Potem jeszcze długie zamyślenie. Potem bierze się list i składa — chowa się go do szuflady, między wiersze; tam pozostanie. Bo to jest list niewysłany. To jest list, którego nie pochwyci skrzynka pocztowa, nie zaniosą go ręce nieznane do tych znanych, ukochanych rąk.

Nie można wysłać tego listu, jak nie można wysłać pocztą serca.

A nawet gdyby można było: poco?

I tak mijają dni. Codzień pisze się list niewysłany. Listy zbierają się w szufladzie, pomiędzy wierszami.

Zbierają się na niebieskim papierze listowym słowa; osad ich, gorzki, lepki od łez, pozostaje w sercu.

Codzień przychodzą listy i odpisuje się na nie — „Szanowny Panie“ — „Łaskawa Pani“ — „Madame“, „Wielce Szanowny Panie Dyrektorze“, „Mon cher ami“... Ale nie przychodzi list, na który się czeka, na który czekają niewysłane listy w szufladzie, między wierszami.

Za oknem codzień zmierzch prędszy, codzień jesień głębsza.

Witold Zechenter, Paryż.



Żołnierze japońscy pozdrawiają zwłoki swych towarzyszy, poległych w bojach na froncie.
Wide-World Photos — Paris.

627

(Oryginalna korespondencja „Światowida“ z frontu).

Mukden, w grudniu.

Od kilkunastu dni obserwujemy znaczne uspokojenie w działaniach wojennych na wszystkich odcinkach. Gorączkowy nastrój panujący jeszcze po bitwie nad rzeką Nonni, w głównym sztabie i w pułkowych dowództwach, przemienia się powoli w życie garnizonowe. Pozostałe w Cicikarze i wzdłuż linji kolejowej Cicikar—Tae-nań oddziały japońskie ograniczają się tylko do ochrony bezpieczeństwa na tym terenie. Również na południu zapanował spokój. W Kin-Czeu mimo obustronnych przygotowań nie doszło do starcia. W Tjen-Sinie nad spokojem czuwają silne posterunki japońskie i straż koalicyjna państw, posiadających tam swoje koncesje.

Chińczycy ustawicznie zapowiadają ofenzywę. Pobity nad rzeką Nonni gen. Maa, który cofnął się na północ od Cicikaru, gromadzi swoje rozbite wojska. Z południa natarcie miałoby się odbyć na Kin-Czeu po ściągnięciu rezerw z Nankinu, a nawet Kantonu. Pogłoski te są jednak z uśmiechem przyjmowane przez oficerów japońskich, którzy posiadają dokładne relacje o nieporozumieniach między dowództwami wojsk chińskich. Liczą się nawet z ustąpieniem Czan-Kaj-szeka.

Oczekiwany tu jest spokojnie przyjazd komisji ekspertów z Ligi Narodów, której wyników na swoją korzyść Japończycy są zupełnie pewni.

Na teren wojenny wystąpił natomiast czynnik trzeci: mróz, który zbiera obfite żniwo, zwłaszcza wśród szeregów, źle zaopatrzonych na zimę, żołnierzy chińskich. Prawie codziennie patrole japońskie napotykają na zmarznięte trupy wrogów. Dotkliwe zimno i mrozem przeszywający wiatr, wiejący ustawicznie w jednym, północnym kierunku, nie oszczędzają też Japończyków. Wypadki odmrożeń są niemal na porządku dziennym. Wrażliwi na mróz, żołnierze japońscy grzeją się w barakach przy swoich „hibaci“ (piecykach), a na patrole i posterunki wychodzą dosłownie otuleni w podwójną ciepłą bieliznę, płaszcze i futrzane narzutki. Najrozmaitszego rodzaju i wielkości termosy wkładane do kieszeni, mają chronić ręce przed odmrożeniem. By nie wdechiwać mroźnego powietrza, na usta i nos nakładają kawałek kilkakrotnie złożonej gazy, podtrzymywanej na uszach tasiemką. Mimo to szpitale przepełnione są przeziębionymi żołnierzami.

Obserwując żołnierza japońskiego, stojącego na posterunku, nasuwają mi się pewne wspomnienia. Oto w czasie „nicire-senoo“, wojny rosyjsko-japońskiej, Japończycy zupełnie nie byli przygotowani do walki z mroźną zimą.

W czasie okupacji wsch. Syberji w r. 1918 przywieźli z sobą już futra i buty z drzewianą podeszwą, jednak „celem zahartowania ciała“ w początkowych tygodniach pobytu w mroźnej Syberji, odbywali ranne ćwiczenia na dworze, rozebrani do pasa. Wskutek masowych wypadków przeziębienia, ten sposób „hartowania“ usunięto zupełnie z programu. Obecnie żołnierza japońskiego wyposażono we wszelkie możliwe udogodnienia i odzież, mające go uchronić przed mrozem. A jednak marzną, gdyż są przyzwyczajeni do łagodnego klimatu w swojej słonecznej ojczyźnie.

Jakichkolwiek więc większych operacyj wojennych należy oczekiwać, niezależnie od posunięć dyplomatycznych na forum międzynarodowem, dopiero na wiosnę.

Ten.

W KOTLE MANDŻURSKIM.



Japońskie auta pancerne w akcji pod Cicicarem.
Wide-World Photos — Paris.



Na lewo:

Odjazd żołnierzy chińskich na front mandżurski.
Scherl — Berlin.



Poniżej:

Atak piechoty japońskiej.
Wide-World Photos — Paris.

POLESIE — KRAINA WIECZNYCH BŁOT.

Do najbardziej egzotycznych zakątków Polski należy Polesie, kraina wiecznych błot. Na krajobraz poleski składają się stojące, szeroko rozlane wody, torfowiska, bagniska i sosnowe i liściowe i świerkowe lasy, wśród których tu i ówdzie rysuje się brzoza.

Bagnisty charakter Polesia tłumaczy się leniwym spadkiem wód, budową geologiczną gruntu i warunkami klimatycznemi. Z powodu jednostajności terenu wody tamtejszych rzek płyną bardzo powoli, iłowate zaś pokłady gruntowe nie przepuszczają wody deszczowej. Wskutek tego torfowe i piaszczyste ziemie Polesia nasiąkają wodą jak gąbka, szczególnie na wiosnę w czasie roztopów.

Główną rzeką Polesia jest Prypeć. Wypływa ona ze źródlisk w pobliżu Szacka w powiecie lubomelskim na Wołyniu, przyjmując mnóstwo dopływów z obu stron i wpadając do Dniepru. Na wiosnę południowe dopływy Prypeci o kilka tygodni wcześniej są już wolne od lodów, gdy tymczasem sama Prypeć na północy i jej dopływy lewoboczne są jeszcze zamarznięte. Spiętrzone wskutek tego wody, pozbawione możności odpływu rozlewają się szeroko, tworząc nieprzejrzane jeziora, wśród których wyrastają tylko na kształt wysp nieco wyższe wydmy piaszczyste. Tam też na t. zw. Ostrowach, pokrytych niekiedy gliną nawianą i nadających się do uprawy roli znajdują się osady ludzkie.

Najstarsze punkty osadnictwa leżą bezpośrednio nad Prypecią, stanowiącą główną arterję komunikacyjną tego bezbożnego kraju.

W 1782 r. rozpoczęli Rosjanie prace nad kanalizacją, czyli odwodnieniem Polesia, budując szereg kanałów. Roboty są po dziś dzień kontynuowane, a nawet zainteresowała się niemi Liga Narodów, wysyłając na Polesie specjalną komisję dla opracowania planu osuszenia tego kraju.

Ogromnem bogactwem Polesia są jego niezmierzone lasy, pełne zwierzyny. Spotkać się tu jeszcze można z niedźwiedziem, łosiem i rysiem. Na wiosnę odprawiają tu swe gody głuszce i cietrzewie. Błota poleskie roją się od dzikiego ptactwa. Z tych względów jest Polesie rajem dla myśliwego i jako takie znane jest obecnie w całej Europie. Dość wspomnieć, że angielski generał Carton de Viarte, przybywszy przypadkowo do Polski i zrobiwszy wycieczkę na Polesie, tak sobie je upodobał, że wybudował tam willę, w której rokrocznie spędza kilka miesięcy.

Za dawnej Rzeczypospolitej cały obszar Polesia wchodził w obręb województwa brzesko-litewskiego i mińskiego. Traktat ryski przepołowił Polesie, tak, że w obrębie Polski znalazło się tylko 42.278 km² obszaru z 876.665 mieszkańcami.

Polesie jest bardzo słabo zaludnione, wypada tu bowiem 21 mieszkańców na 1 km². Według spisu z 1921 r. było tam Polaków 24%, Białorusinów 42%, Rusinów 17%, żydów 10% i 5% Rosjan. Polacy głównie mieszkają w miastach, natomiast Białorusini po wsiach i ostrowiach. Zajmują się oni chowem bydła, rybołostwem i smolarstwem, pędząc żywot nader prymitywny. Są osady, położone w tak niedostępnych miejscach, że ludzie w nich mieszkąający latami nie komunikują się z nikim. I tak np. niedawno okazało się, że są jeszcze na Polesiu smolarze, którzy niewiele wiedzą o tem, że była wojna europejska. Myśliwi udający się na Polesie nie mają dość słów pochwał dla Poleszuków. Niezrównani z nich są przewodnicy po lasach i niezrównani strzelcy. Życie zwierzyny znają na wylot. Ponadto trudnią się Poleszucy połowem ryb, których na Polesiu jest mnóstwo.

Tak się w najgłówniejszych rysach przedstawia Polesie. Z okazji Bożego Narodzenia nie od rzeczy będzie przypomnieć, że stamtąd właśnie pochodzą przeważnie choinki, które w przeddzień wigilji wyrastają na placach Warszawy i innych miast Polski. Spoglądając więc na te choinki, przypomnijmy sobie ten smutny, a jednak nieporównany i piękny w swym egzotyźmie kraj wiecznych wód i wód, kraj dzikiego ptactwa i dobrych, biednych ludzi — Polesie.



Typ Poleszuka. Żyjąc zdala od centrów cywilizacyjnych zachowali oni całą pierwotność swej kultury i zwyczajów Zajmują się głównie rybołostwem i chowem bydła. Są wyznania prawosławnego, zapytani o narodowość, mówią że są „tutejsi“.



Bydło przy wodopoju na Polesiu.

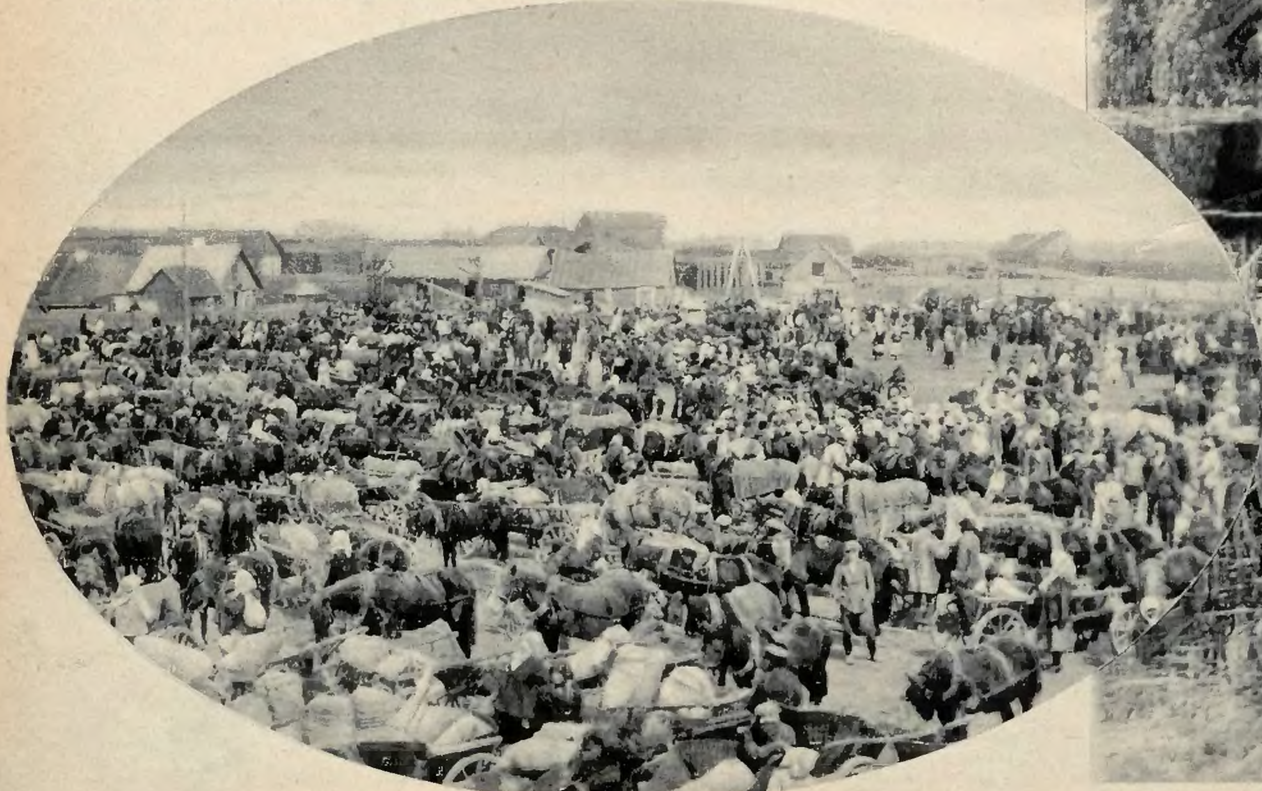
Fot. inż. Z. Strokowski — Sosnowiec.

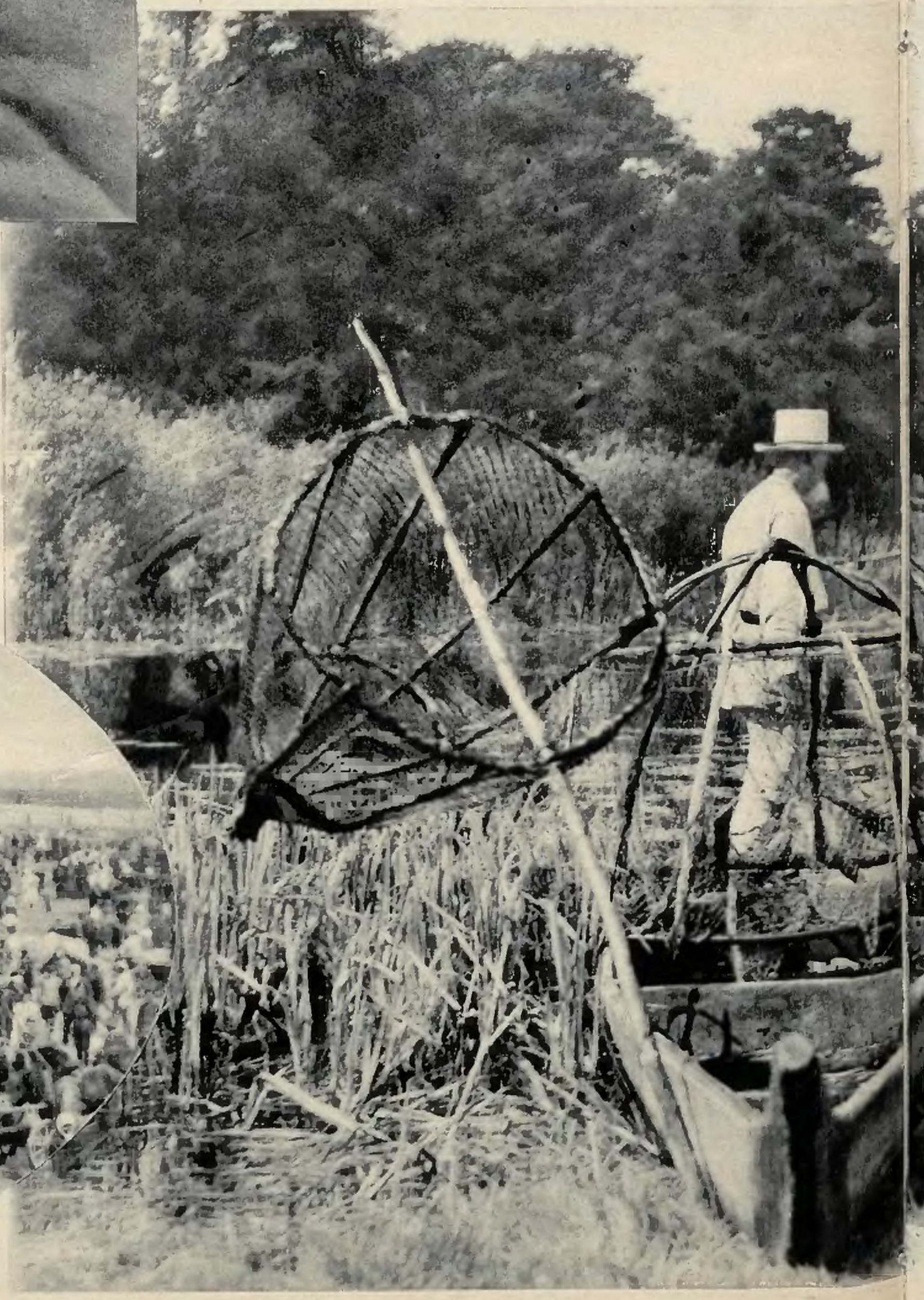




W owalu: Typowy krajobraz poleski — słogi siana nad zwierciadłem wód.

Poniżej: Targ w małem miasteczku Iwacewiczach (powiat kosowski) na Polesiu.





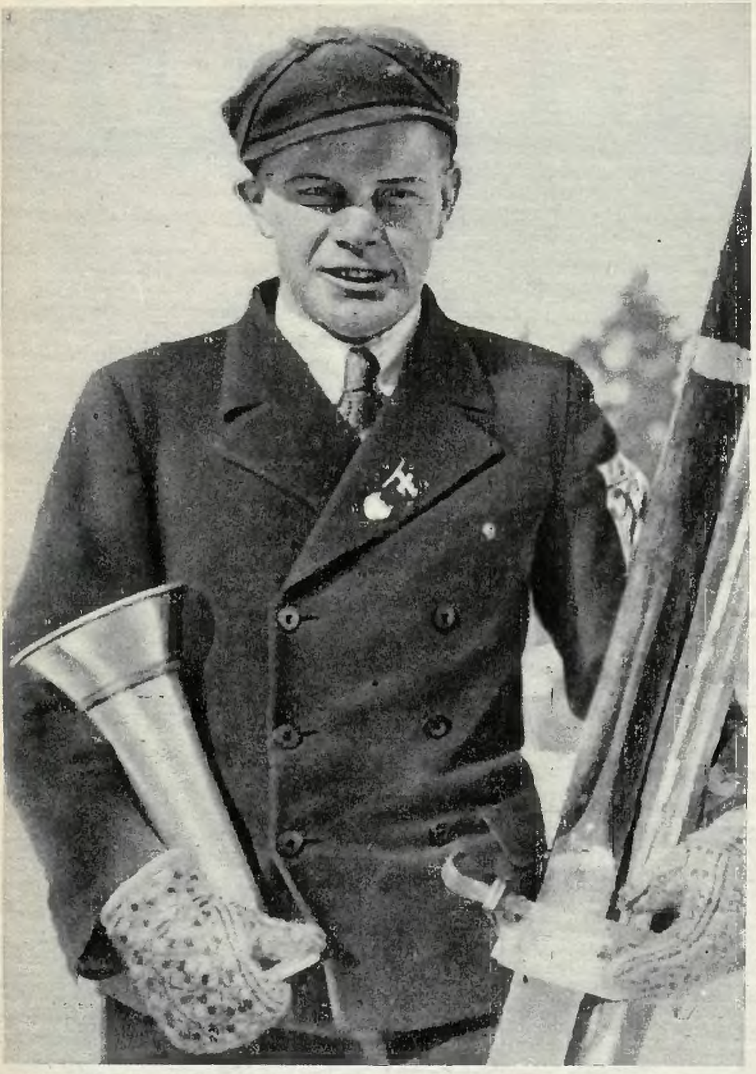




Na Polesiu komunikacja jest przeważnie możliwa tylko przy pomocy łodzi. Drogi bowiem szczególnie na wiosnę i w jesieni są nie do przebycia.

Na lewo: Wyjazd na ryby na Polesiu.

Ci, o których się mówi.



ROUD JEDZIE DO LAKE PLACID. Ciężka sytuacja gospodarcza i trudności finansowe, w jakich znajduje się cały świat, postawiły pod znakiem zapytania udział wielu, nawet znakomitych zawodników w Olimpjadzie zimowej w Lake Placid w St. Zjedn., ze względu na wielkie koszta przejazdu do Ameryki. To były powody, dla których także słynny norweski skoczek Zygmunt Roud (na zdjęciu) miał pozostać w domu. Obecnie jednak decyzja została zmieniona i Roud jedzie na Olimpjadę. W Polsce on jest dobrze znany, gdyż uczestniczył w międzynarodowych zawodach narciarskich w Zakopanem przed dwoma laty, skacząc powyżej 70 m.

Atlantic-Photo.

Na prawo:

WYSŁANNIK HITLERA W LONDYNIE. W tych dniach przybył do Londynu jeden z najwybitniejszych hitlerowców, Alfred Rosenberg, aby nawiązać stosunki z politykami angielskimi i zaznajomić ich z programem Hitlera. Podobno Rosenberg jest upatrzony na ministra spraw zagranicznych w przyszłym gabinecie Hitlera.

Associated Press.





Z GALERJI NIEUSTRASZONYCH KOBIET. Osiemnastoletnia lotniczka angielska Peggy Salamon dokonała śmiałego przelotu z Londynu do Kapsztadu na małej awionetce. Podróż powrotną odbyła Peggy koleją. Zdjęcie przedstawia dzielną lotniczkę w momencie powitania na dworcu londyńskim. Trzyma ona w ręku swoją maskotę pieska-zabawkę

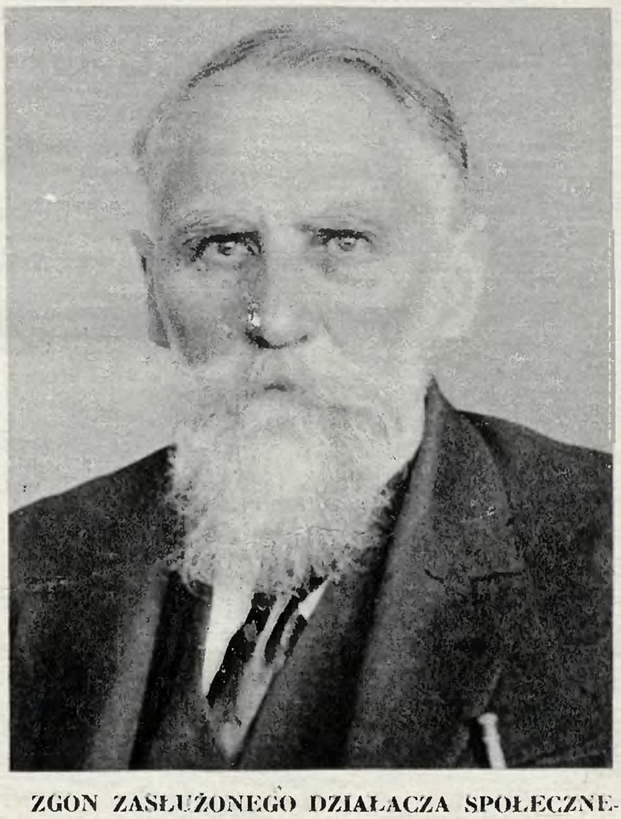
Associated Press.



Na lewo:

TRAGICZNY ZGON MALARZA. W tych dniach popełnił samobójstwo znany artysta malarz Kamil Mackiewicz, przeżywszy lat 45. Pochodził on ze Żmudzi, następnie kształcił się w Warszawie, poświęcając się głównie ilustratorstwu. W czasie wojny służąc w armji rosyjskiej dostał się do niewoli niemieckiej, w której przepędził dwa lata. Potem przebywał jakiś czas w Anglji. Niezapomniany jest jego udział, jako ilustratora w lwowskim „Szczutku". Ostatnie lata swojego życia przepędził w Warszawie. Lubiano go bardzo, gdyż był wesołego usposobienia i posiadał szeroką artystyczną naturę. Zdjęcie przedstawia ś. p. Mackiewicza, szkicującego z natury.

W. Pikiel — Warszawa.



ZGON ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA SPOŁECZNEGO. Dnia 12 bm. zmarł nagle na atak sklerotyczny w Warszawie b. wiceminister spraw wewnętrznych ś. p. Józef Beck, ojciec obecnego wiceministra spraw zagran. płk. Józefa Becka. Pochodził on z Kongresówk,i prześladowany jednak przez Rosjan zmuszony był przenieść się do Małopolski, gdzie osiadł w Limanowej, jako sekretarz Rady powiatowej. Po przewrocie listopadowym wyjeżdża do Warszawy i wkrótce potem zostaje wiceministrem spraw wewnętrznych. Uczynny, bezinteresowny, oddany sprawie narodowej, pozostawił za sobą głęboki żal. Cześć pamięci zacnego Obywatela!

Ag. fot. „Światowida".

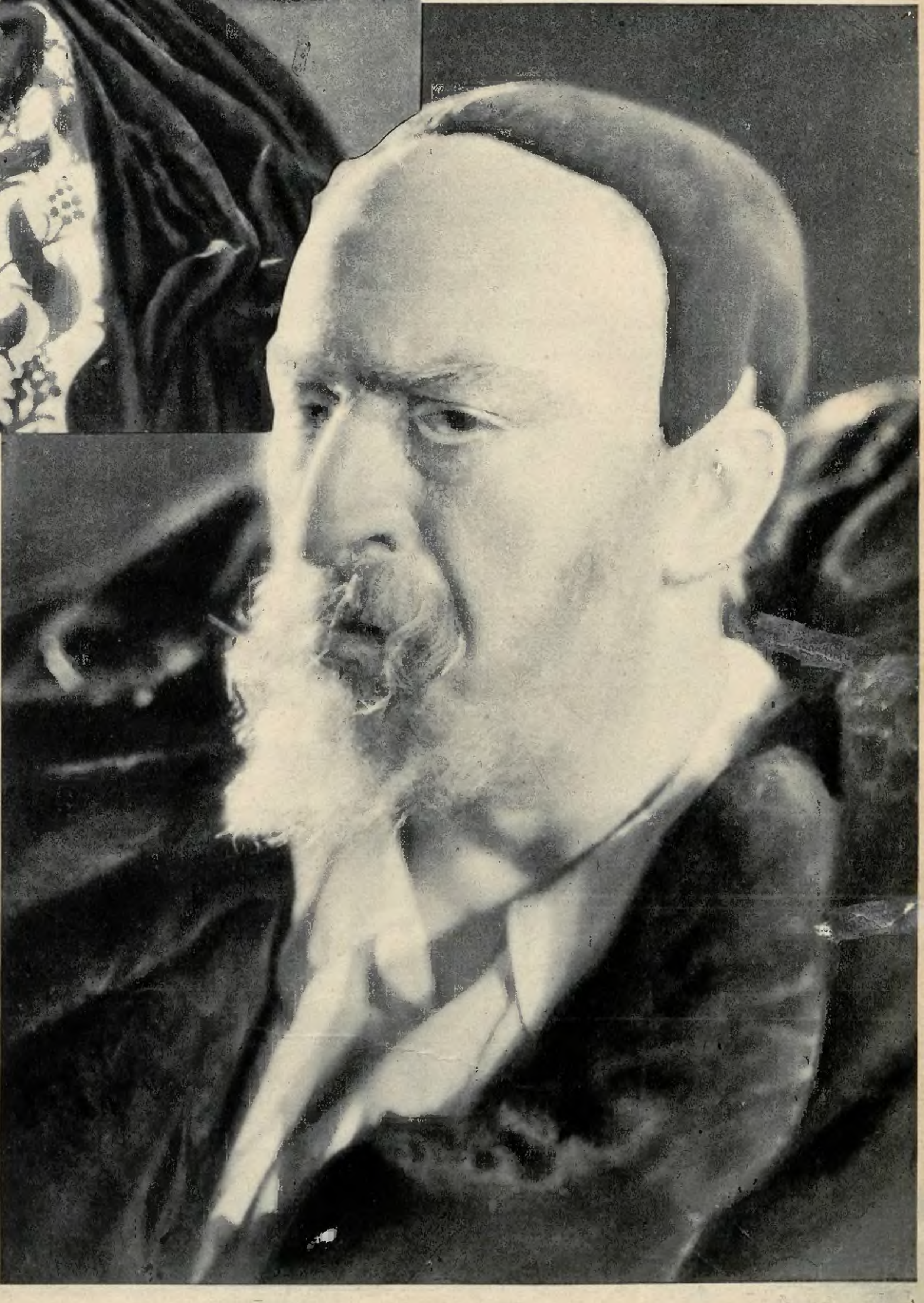
Sensacyjna premjera w Teatrze Polskim w Warszawie.



Na lewo: P. Marja Przybyłko-Potocka w roli tytułowej sensacyjnego dramatu „Elżbieta królowa Anglji“, według zdania krytyki conajmniej dorównywująca kunsztem aktorskim kreacjom zagranicznych artystek, odtwarzających tę postać.

Poniżej: P. Kazimierz Junosza-Stępowski, odtwarzający z maestrją w dramacie Brucknera rolę króla Filipa II. hiszpańskiego, głównego przeciwnika królowej Elżbiety — postać przypominająca nieśmiertelne portrety wielkiego Velasqueza.

St. Brzozowski — Warszawa.



W ostatnich latach weszły w modę żywoty sławnych ludzi historji, ujmowane w formę powieściową. Rodzaj ten przyjął się zwłaszcza we Francji i w Anglji, a głównemi jego przedstawicielami są tacy pisarze, jak André Maurois, Lytton Strachey i inni. Właśnie z pod pióra Stracheya wyszła znakomita książka o jednej z najbardziej fascynujących postaci nietylko historji Anglji, ale i historji powszechnej — królowej Elżbiecie. Postać ta, która wyrosła w pełni epoki renesansu w Anglji, od dawna już ściągała na siebie uwagę biografów i historyków. Ta „dziewicza królowa“, której skandaliczne amory z hr. Essexem głośne były w swoim czasie w całej Anglji, ta mądra monarchini, unikająca wojny, a gromadząca materjał pod przyszłą potęgę Anglji, sławna ze swojego skąpstwa i ze swoich fochów — jakiż to bogaty materjał dla powieściopisarza!

To zainteresowanie się osobą królowej Elżbiety angielskiej udzieliło się drugiemu pisarzowi, Brucknerowi, który z wielkim sukcesem wystawił w szeregu teatrach niemieckich i pozaniemieckich swoją sztukę, pt. „Elżbieta. królowa angielska“. Sztuka ta przedstawia nam dramatyczne zapasy pomiędzy polityką angielską a hiszpańską, tuż przed rozgromieniem słynnej hiszpańskiej Armady. Z jednej strony występuje genjalna intrygantka Elżbieta, obawiająca się wojny, z drugiej strony fanatyczny Filip hiszpański, który w wojnie widzi spełnienie swojej misji i działa z całym zapałem człowieka wierzącego w swoją ideę.

Nowość sztuki Brucknera polega na tem, że zastosował w niej autor paralelność akcyj, rozgrywających się równocześnie na scenie. Z jednej zatem strony sceny widzimy np. modły, jakie zanosi Filip wraz ze swojem otoczeniem o powodzenie Armady, z drugiej zaś strony widzimy dwór Elżbiety, w wyczekiwaniu wiadomości z pola bitwy. I ta właśnie nowość zapewniła prawdopodobnie sukces w sztuce Brucknera, napisanej nader pomysłowo i żywo. Słowa padające z jednej strony sceny zahaczają o kwestje wymawiane na drugiej stronie i są niekiedy odpowiedziami na pytania, zadane przed chwilą. W ten sposób stworzono nowy typ równoczesnej dwustronnej akcji, która wykazuje w sposób nader ironiczny i subtelny paradoksy historji i ludzkiego życia.

Sensacyjna nowość niemieckiego dramaturga znalazła w teatrze Polskim w Warszawie doskonałą oprawę dekoracyjną, a w interpretacji aktorów tej miary, co Przybyłko-Potocka i Junosza Stępowski, nadała wyrazu i ekspresji.

Z. G.

A MY DO BETLEJEM...

W odległości 10 kilometrów drogi w kierunku południowym od Jerozolimy, leży miasteczka „Betleem“, zwane także miastem „Dawida“, a dawnemi czasy „Efrata“, co oznacza „żyzne“. Należało ono do miast niewielkich, podrzędnych, niemniej jednak, zanim po wieczne czasy sławnem się stało, miało już pewną sławę, jako upamiętnione ważnemi w historji żydów zdarzeniami.

Tam patrjarcha Jakób pochował żonę swoją Rachelę. tam na polach betleemskich uboga Rut zbierała kłosy u bogatego Booza, a potem żoną jego została i tam też urodził się Dawid i przez proroka Samuela na króla pomazan został.

Największą jednak sławę zdobyło Betleem z chwilą, gdy się w niem narodził Zbawca świata. Odtąd do Betleem, do świętej groty, wślad za pastuszkami i Trzema Królami, zaczęli nadciągać liczni pielgrzymi, a sława jego ogarnęła wszystkie krainy, gdzie tylko istnieje chrześcijaństwo.

Od najdawniejszych czasów chrześcijaństwa odprawiano w grocie, gdzie się Chrystus Pan narodził, nabożeństwo, zaniechano go tylko na pewien czas, gdy cesarz rzymski, Adrjan, na złość chrześcijanom, na tem miejscu postawić kazał pogańską świątynię. Ale już w początkach 4-go stulecia, cesarz Konstantyn, na prośbę swej matki, św. Heleny, kazał nad grotą świętą wybudować wspaniały kościół-bazylikę, a co było pogańskie usunąć. W jakiś czas potem św. Hieronim założył w Betleemie klasztor, obok którego powstało później schronienie dla pielgrzymów.

„Wybraliśmy się — pisze jeden z pątników polskich, który zwiedzał Ziemię świętą — wczesnym porankiem z Jerozolimy do Betleem powozami wcale porządnemi, niektórzy pielgrzymi udali się, dawnym zwyczajem, na osiołkach.

Jechaliśmy po wygodnym wcale gościńcu, tą samą drogą, którą niegdyś przebywali święci Trzej Króowie ze swemi świtami, by odszukać nowonarodzonego Króla żydowskiego i pokłonić się Jemu. Po obydwu stronach drogi znajduje się wiele pamiątek, nasuwających dużo wspomnień historycznych.

Przejechawszy przez dolinę Gehenny i obok góry Złej Rady, przybywamy na równinę Refaim, czyli na „pole olbrzymów“, gdzie Dawid dwukrotnie pobił swych nieprzyjaciół Filistynów.

Wkrótce potem spostrzegamy cysternę świętych Trzech Królów. Na tem miejscu zatrzymali się Mędrcy ze Wschodu, poili swe wielbłądy i tu ponownie ukazała się im cudowna gwiazda. która ich doprowadziła do Boskiej Dzieciny.

W połowie drogi, ze wzgórza, widać Betleem i Jerozolimę, miejsce urodzenia i śmierci Zbawiciela. Na wzgórzu tem wznosi się klasztor greckich mnichów i cerkiew św. Eljasza, jednego z greckich biskupów, zmarłego w roku 1345 i w tej cerkwi pochowanego.

Po obydwu stronach drogi widać winnice i drzewa oliwne i wogóle więcej zieleni, niż koło Jerozolimy.

Wjeżdżamy w wąskie ulice miasteczka i udajemy się wprost do Groty Narodzenia, do stajenki betleemskiej. Jest to poprostu pieczara, czyli grota, znajdująca się w skale. Schodzimy do niej po schodach z uczuciem jakiejś dziwnej błogiej radości.

Tuż przy wejściu we wschodniej stronie znajduje się półkolista framuga, nad którą wznosi się mensa ołtarza; pod framugą, na jaspisowej posadzce, umieszczono srebrną gwiazdę z łacińskim napisem:

„Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est“.

(Tu z Dziewicy Marji narodził się Jezus Chrystus“).

Nad gwiazdą przy ścianach framugi a pod mensą ołtarza płonie dniem i nocą 15 lamp, z których 4 należą do OO. Franciszkanów, reszta do schizmatyckich Greków i Armeńczyków, którzy tu swoje nabożeństwa odprawiają. Ołtarz i wogóle miejsce to mają w posiadaniu Grecy schizmatyccy.

Na kilka kroków ku południowej (na prawo) jest kaplica żłóbka, na tem bowiem miejscu stać miał żłóbek, w którym Najświętsza Panna złożyła Boską Dziecinę. Kapliczka ta należy do katolików, jest wyłożona białym marmurem i pali się w niej nieustannie 5 lamp. Żłóbek drewniany stąd zabrano i znajduje się on w Rzymie, w kościele „Świętej Marji Większej“.

Naprzeciw kaplicy żłóbka jest mały ołtarz, poświęcony świętym Trzem Królom, którzy — według podania — na tem miejscu oddali pokłon Panu Jezusowi i złożyli Mu swe dary: złoto, kadzidło i mirę; ołtarzyk należy do OO. Franciszkanów, którzy tu codziennie Mszę św. odprawiają.

Grota Narodzenia ma 12 metrów długości, 3 miejscami 4 metry szerokości a 3 wysokości. Jej ściany i sklepienie wyłożone są marmurem i ozdobione czerwonemi makatami. Ze sklepienia zwieszają się liczne kosztowne lampy, dary wiernych dla Boskiego Dzieciątka. Posadzka również wyłożona płytami marmurowemi.

Nad Grotą Narodzenia wznosi się wielka, lecz obecnie zaniedbana, bazylika Narodzenia, zbudowana kosztem św. Heleny cesarzowej, w roku 326. Jest to więc jeden z pierwszych i najstarszych kościołów chrześcijańskich, który przechował się do naszych czasów“.

Do powyższego opisu miejsc świętych w Betleem, podanego przez pątnika polskiego, nie zawadzi dodać jeszcze kilka szczegółów o samem miasteczku i jego dzisiejszych mieszkańcach.

„Nie najlichsze z judzkich“ miasteczek, jak o Betleemie głosi Pismo św., liczy dziś 11 (według innych 5) tysięcy mieszkańców, w tem zaledwie 300 Arabów. Do czasów wojny światowej nie było tam wcale żydów. Resztę ludności stanowią różne wyznania chrześcijańskie, najwięcej jednak jest katolików.

Od czasu owej świętej Nocy, gdy się Dzieciątko Boże narodziło, Betleem mało wygląd swój zmieniło. Malowniczo pobudowane na dwóch wzgórzach, otoczone jest wieńcem zielonych ogrodów i niw, a u dołu zdobne w żyzne pola.

Domy betleemskie niskie, z płaskimi dachami, uliczki wąskie i kręte.

Betleemczycy mają piękne rysy twarzy, są zgrabni, silni, zręczni i sprytni. Trudnią się wyrobem pamiątek dla pielgrzymów, tj. krzyżyków, żłóbków, koronek i medaljoników z drzewa różanego i masy perłowej. Ludność betleemska wogóle, a osobliwie kobiety słyną z wielkiej moralności i dobrych obyczajów. Betleemczycy ubierają się bardzo skromnie i czysto. Pracowicie uprawiają swe role, na których udają się winogrona, migdałowe i figowe drzewa, oraz prześliczne daktylowe palmy.



Powyżej: Stado owiec z pasterzami w okolicach Betlejem.
Wide-World Photos — Paris.



Na lewo: Fragment osady pasterskiej pod Betlejem.
Atlantic-Photo.



Na lewo: Wnętrze kościoła Narodzenia w Betlejem.
Wide-World Photos — Paris.



Na prawo: Dzwon, który odzywa się w dzień Bożego Narodzenia w Betlejem, zwiastując przyjście na świat Zbawiciela.
Wide-World Photos — Paris.

OBRAZKI ZE ŚLĄSKA.



Na lewo: **Saneczkarze przy pracy w Katowicach.** Park Kościuszki w Katowicach jest idealnym terenem dla saneczkarzy, którzy uprawiają tu ten sport nietylko we dnie, ale także i przy księżycu. Zdjęcie nasze przedstawia tor saneczkowy w nocy. Jak widać frekwencja na nim duża.





Ze Świętochłowic. W tych dniach odbyło się w Świętochłowicach-Zgoda poświęcenie kościoła św. Józefa (na zdjęciu), którego dokonał ks. infułat Kasperlik (w kole).



Jak mogą, tak sobie radzą. Srożące się na Śląsku bezrobocie wtrąciło w otchłań nędzy mnóstwo rodzin, które napróżno wyczekują na pracę. Zdjęcie nasze przedstawia sprzedaż węgla, zbieranego przez biedną ludność i bezrobotnych na hałdach.

ZDJĘCIA FOT. DATKA – KATOWICE.



Obok: **Ze Śląska sportowego.** Śląsk posiadając największą ilość krytych basenów nie zaniedbuje w zimie treningu pływackiego, tak że znawcy twierdzą, że odbierze on niebawem Warszawie supremację na tem polu. W ekipie śląskiej na pierwsze miejsce wybija się jedna z najlepszych pływaczek polskich p. Jarkuliszówna z Katowic (na zdjęciu)

NAJMŁODSZY RADZIWIŁŁ ZNAKOMITYM STRZELCEM.

Myślistwo, a z niem połączony sport strzelecki uprawiany był w rodzinie książąt Radziwiłłów od najdawniejszych czasów, aż po dnie dzisiejsze. Dawne, ogromne puszcze radziwiłłowskie, wymarzona ojczyzna wszelakiego zwierza, widziały niejednokrotnie imponujące polowania, równające się przepychem łowom najbogatszych domów panujących.

Setki obławników deptało dziewicze ostępy litewskie, napełniając je jakby wojennym halasem. Ujadanie licznych sfor ogarów, budziło lęk i panikę. Ruszony zwierz ze swoich legowisk pędził w przestrachu tam i z powrotem, bardziej nerwowy wyczuwał instynktem, skąd mu kula grozi, lub matnia nastawionej sieci, zawracał tedy i przedzierał się przez linję naganki, inny zaś padał od celnego strzału, lub przeszyty oszczepem konał u nóg zwycięzcy.

A gdy trąby i rogi myśliwskie, różne waltornie i kniejówki zagrały apel, zwiastując koniec łowów, wówczas długi korowód wozów dążył z bogatą zdobyczą do najbliższego pałacu. Kilkanaście niedźwiedzi ubitych, kilkanaście wziętych żywcem do zwierzyńców, kilkadziesiąt łosi i sarn, sto kilkadziesiąt dzików, było nierzadkim wynikiem magnackich polowań. A przodem powracali w bogatych karetach lub na koniach myśliwskich dostojni myśliwi, których oczekiwał gościnny gospodarz przy suto zastawionych stołach, gdzie przy dźwiękach orkiestry dworskiej wychylano antałki i gąsiory, pijąc myśliwskie „potrupie" czyli pozgonne".

Radziwiłłowie mieli przeważnie dobre oko. Ćwiczyli je, strzelając do rozmaitych stałych i ruchomych tarcz oraz figur, przedstawiających różne zwierzęta i ptaki. Wieczorami strzelano do specjalnych tarcz oświetlonych. Dla nabrania całkowitej wprawy w strzelaniu kulami, zbijano wyrzucane w powietrze różne przedmioty. Wrodzona Radziwiłłom umiejętność strzelania, udoskonalona nadto ćwiczeniami, stawiała ich w rzędzie najlepszych strzelców, którzy niejednokrotnie w podróżach swych po dworach europejskich zadziwiali cudzoziemców celnością swego strzału.

Strzelania z pistoletów wchodziły niejednokrotnie w program uroczystości familijnych. Zbrojownia książęca zawierała najrozmaitsze strzelby cyzelowane i misternie inkrustowane, zapasy prochu i śrutu, rozmaite formy i narzędzia do topienia ołowiu, przechowywania i mierzenia prochu etc. Istny arsenał, pełen nadto kordelasów, oszczepów, kindżałów, rohatyn i noży.

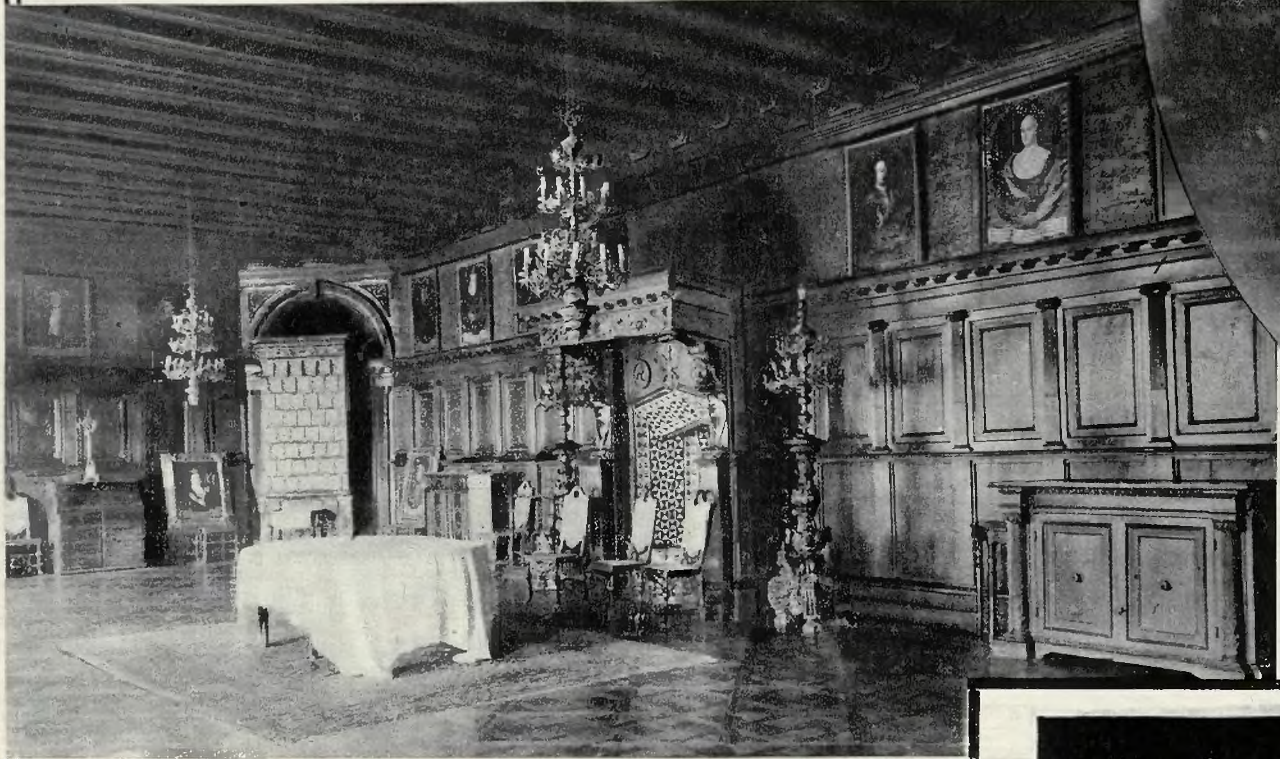
Fenomenalnym dziś strzelcem, liczącym zaledwie 10 lat jest ks. Jerzy Radziwiłł, syn Leona, rodzonego brata ordynata nieświeskiego.

Młodziutki ten mistrz strzału zdobył w Paryżu medal za precyzyjne strzelanie w Gastinne Reinette, a dni 3. IX. 1931 r. ubił w locie dwiema celnemi kulami z wiatrówki okazałego sokoła wędrownego w parku albiańskim obok Nieświeża. Ostatnio na dwóch polowaniach położył z tej samej wiatrówki 7 zajęcy w pełnym biegu, budząc prawdziwy podziw wśród doświadczonych i starych sług św. Huberta.

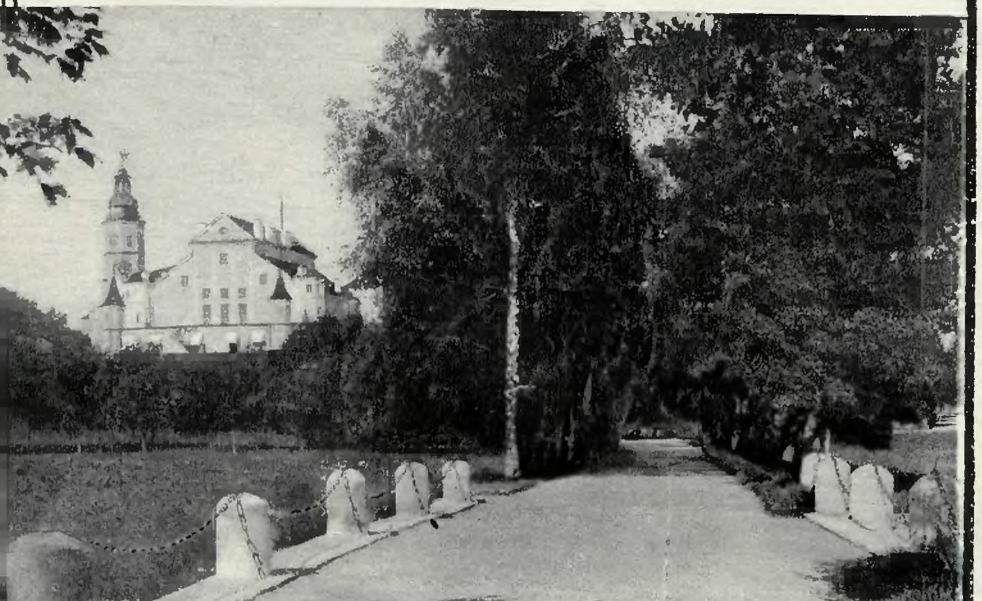
Józef Wł. Kobylański.



Ks. Jerzy Radziwiłł z ubitym sokołem wędrownym.



Obok: Sala jadalna w zamku nieświeskim z galerją portretów ks. Radziwiłłów.



Widok na zamek nieświeski ks. Radziwiłłów.

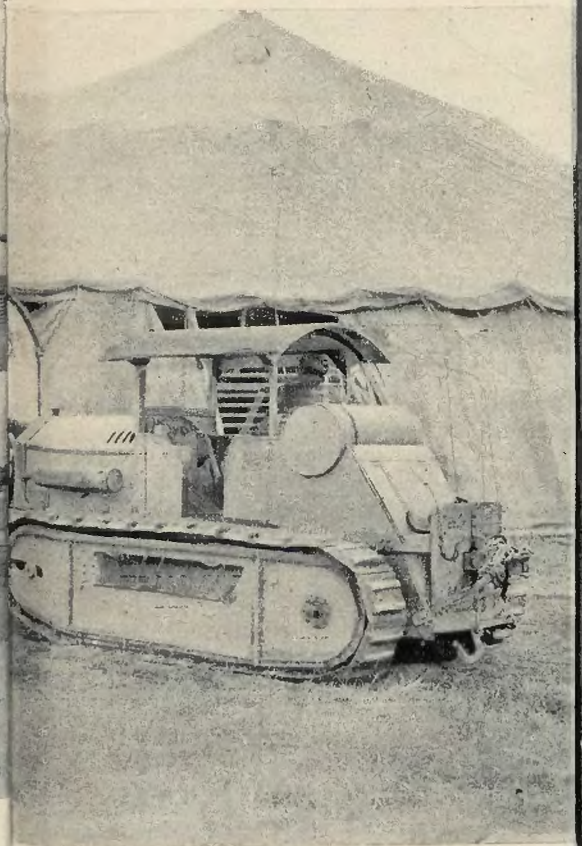
SŁODKA DZIEWCZYNA POGROMCZYNIĄ TYGRYSÓW



Na lewo:
Młodociana Cilly, najsłynniejsza pogromczyni tygrysów.



Na prawo:
Rozdrażniony tygrys z wściekłością targa kratę klatki. — Trzeba nielada odwagi, aby w takiej chwili przystąpić do niego.



Cyrk Krone, w którym występuje Cilly.





Cilly ze swoim ulubieńcem Osmanem.

Najsłynniejszą obecnie pogromczynią dzikich zwierząt jest młodociana Niemka, występująca pod pseudonimem Cilly w cyrku Krone. Bez cienia bojaźni wchodzi ona do klatki pełnej tygrysów i wykonuje z nimi zadziwiające sztuki. Dzikie zwierzęta na dźwięk jej łagodnego głosu pokornieją i są posłuszne każdemu jej słowu. Skaczą przez rozpalone obręcze, ustawiają się w piramidy, a nawet jeden z nich, zasiadłszy przy specjalnym fortepianie, gra łapami „Ti-ti-nę".

Niezwykłą swoją karjerę zawdzięcza Cilly przypadkowi. Uczęszczała ona jeszcze wówczas do gimnazjum w Düssedorfie, gdy razu pewnego zwrok jej padł na ogłoszenie. W anonsie tym zarząd cyrku poszukiwał panienki, która chciała poświęcić się tresurze tygrysów. Niewiele namyślając się Cilly zgłosiła swoją ofertę, oczywiście w największej tajemnicy przed rodzicami, załączając do niej swoją fotografję z kotkiem. Jakież było jej zdziwienie, gdy w kika dni potem nadeszła odpowiedź, że dyrekcja cyrku prosi ją o natychmiastowy przyjazd do Monachjum i gotowa jest pokryć koszty podróży. Gdy rodzice dowiedzieli się o tem wszystkiem, uznali swą córkę za szaloną i oświadczyli, że nigdy na podobnie warjackie plany się nie zgodzą. Po trzech dniach jednak złagodnieli i przypuszczając, że sam widok tygryców pohamuje zapędy Cilly, pozwolili jej na wyjazd do Monachjum.

Dyrektor cyrku zasangażował ją z miejsca.

„Przyznam się — opowiada Cilly — że tygrysy nie wzbudziły we mnie żadnego lęku. Otrzymawszy odpowiednie instrukcje, jak się mam w klatce zachowywać, bez namysłu weszłam do jej wnętrza. Tygrysy przyjęły moją wizytę groźnym pomrukiem, a jeden z nich olbrzymi Sułtan przysunął się nawet do mnie i pazurami swojemi musnął mi łydkę. Od tego czasu pomiędzy mną a tym drapieżnym zwierzęciem, przed którym wszyscy drżeli, gdyż uchodzi on za najdzikszego, zawiązał się jakiś dziwny stosunek sympatji. Sułtan polubiał mnie i dzisiaj jesteśmy nierozłącznymi towarzyszami. Sułtan jest niezwykle muzykalny, to też nauczyłam go grać na fortepianie.

Nieraz zdarzało się, że rozdrażnione zwięrzęta próbowały się rzucić na Cilly, ale wtedy Sułtan stawał w jej obronie, a potężne jego kły trzymały inne tygrysy w należytem oddeleniu, budząc zrozumiały respekt. Sułtan jest bowiem wyjątkowo obrzymim okazem.

Jak każda artystka, jest Cilly przesądną i posiada maskotę, w której skuteczność wierzy niezachwianie. Maskotą tą jest kanarek ,umieszczony w klatce, z którym Cilly nie rozstaje się nigdy.

Po dwóch łatach występów młodociana pogromczyni jest obecnie znaną w całym świecie no i bogatą. O jej rękę ubiega się setki młodzieńców, którzy zasypują ją listami i fotografjami. Ale 19-letnia Cilly waha się i namyśla. Choć bowiem udało jej się zapanować nad najdzikszemi bestjami, nie wie ona, czy uda jej się opanować... mężczyznę.

Wszystkie zdjęcia FOTOAKTUELL — Berlin.

Poniżej:
Wesoła i uśmiechnięta idzie Cilly na arenę, aby rozpocząć swoje produkcje.



KRONIKA KRAJOWA



GŁÓWNY KOMENDANT POLICJI W PRZEDSZKOLU „RODZINY POLICYJNEJ“. Po dokonaniu otwarcia kursów policyjnych w Szkole Policyjnej przy ul. Krochmalnej w Warszawie, Kom. Gł. P. P. płk. Jagrym Maleszewski w towarzystwie wyższych oficerów policji zwiedził przedszkole, zorganizowane przez „Rodzinę Policyjną“. Do przedszkola tego uczęszczają dzieci policjantów. Na zdjęciu płk. Jagrym Maleszewski w otoczeniu dziatwy.





FEDERACJA PRZEDSTAWICIELI HANDLOWYCH. W sobotę dnia 12 grudnia odbył się w Warszawie zjazd przedstawicieli handlowych z całej Polski. W wyniku zjazdu utworzona została federacja przedstawicieli handlowych z całej Polski. Po zakończeniu obrad w restauracji hotelu Polonja odbył się bankiet dla uczestników zjazdu. — Na zdjęciu ogólny widok uczestników zjazdu przy stołach biesiadnych.



WARSZAWA KU CZCI TETMAJERA. Za wzorem Krakowa i Warszawa zorganizowała uroczystości ku czci piewcy Tatr — Kazimierza Przerwy-Tetmajera z okazji 40-lecia jego twórczości podhalańskiej. — Zdjęcie nasze przedstawia jubilata (trzeci od lewej) w loży Teatru Wielkiego w czasie akademji ku jego czci. Obok Tetmajera siedzi po lewej znany poeta tatrzański, poseł Feliks Gwiżdż.



Na lewo:

ZGON ALEKSANDRA KRAUSHARA. W sędziwym wieku zmarł śp. Aleksander Kraushar, niezmordowany badacz przeszłości, zwłaszcza w jej drobnych, lecz charakterystycznych szczegółach. Z pod jego pióra wyszło mnóstwo ogromnie ciekawych artykułów, wydobywających na wierzch bądź to rzeczy zupełnie nieznane, bądź też mało lub błędnie. Zmarły był uczestnikiem powstania w 1863. Cześć Jego pamięci.



POGRZEB Ś. P. WŁADYSŁAWA HEDINGERA W POZNANIU. — W tych dniach zmarł w Poznaniu b. dyrektor Oddziału poznańskiego Państwowego Banku Rolnego, a ostatnio dyrektor oddziału lubelskiego tegoż banku i wybitny działacz w organizacjach niepodległościowych przed wojną, ś. p. Władysław Hedinger. — Zdjęcie przedstawia kondukt pogrzebowy na jednej z ulic m. Poznania.

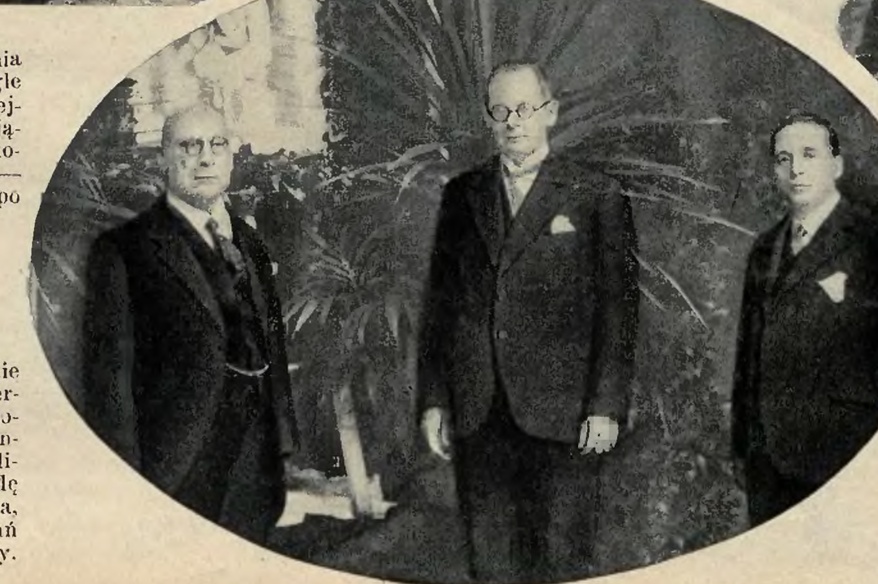


W owalu:

VI TURNIEJ SZACHOWY O MISTRZOSTWO MIASTA POZNANIA. W sali kawiarni Dobskiego odbył się w ostatnich dniach doroczny turniej szachowy o mistrzostwo Poznania, zorganizowany przez Poznański Klub Szachistów, założony w roku 1839. Zakończenie turnieju i rozdanie nagród nastąpiło w niedzielę. Mistrzostwo Poznania wraz z I nagrodą uzyskał p. Roman Gostyński. Zdjęcie nasze przedstawia zwycięzców i organizatorów turnieju. Siedzą od lewej: Roman Gostyński, mistrz Poznania na rok 1932, p. Wojciechowski, b. mistrz Poznania, inż. Bogusławski, przew. komitetu turniejowego, p. Tylkowski, zdobywca III nagrody, p. Rożański, zdobywca V nagrody, p. Bronisław Rogowski, kierownik turnieju. Stoją od lewej: pp. Zawaczyński, Dr Strzyżowski, Czarnota i Nowak.



KATASTROFA W TORUNIU. Dnia 12-go bm. w południe zawaliła się nagle część muru, otaczającego rzeźnię miejską, przyczem kilku robotników, pracujących w pobliżu przy zakładaniu toru kolejowego odniosło ciężkie obrażenia. — Zdjęcie przedstawia fragment muru po katastrofie.



Na prawo w owalu:

AKADEMJA JUGOSŁOWIAŃSKA W POZNANIU. W teatrze Polskim odbyła się w ub. niedzielę z okazji święta Jugosławji i rocznicy urodzin króla Aleksandra I uroczysta akademja, zorganizowana przez Towarzystwo polsko-jugosłowiańskie. — Zdjęcie nasze przedstawia trzech najruchliwszych działaczy Towarzystwa polsko-jugosłowiańskiego w Poznaniu, których zasługą jest urządzenie tej wspaniałej manifestacji uczuć braterskich polsko-jugosłowiańskich, a mianowicie p. dyr. Scheffsa, honorowego konsula Jugosławji w Poznaniu (1), ruchliwego prezesa Towarzystwa gen. Sordę Teodorskiego (2), oraz Dra Woźniaka, sekretarza i duszę wszelkich poczynań Towarzystwa (3) na tle dekoracji sceny.



ZAKOPANE W ŚNIEŻNEJ SZACIE. Sezon zimowy w Zakopanem w pełni. Doskonałe warunki śnieżne umożliwiają uprawianie narciarstwa i saneczkowania. — Zdjęcie nasze przedstawia uroczą artystkę teatrów warszawskich p. Karlińską w towarzystwie znanego muzyka p. Petersburskiego i Minowicza na wycieczce.

★ NA PRZEŁOMIE ZIMOWEGO SEZONU. ★

Wprawdzie zima w przyrodzie dopiero rozpoczyna swe groźne panowanie, to jednak twórcy mody rozpoczęli już prace przygotowawcze do sezonu wiosennego. Dzieli nas od niego już tylko kilka kroków. Boże Narodzenie, karnawał — tak krótki zresztą w tym roku — no i wielkopostne nastroje przed wybuchem samejże wiosny.

Czasu zatem niema zbyt wiele, zwłaszcza że metropolja mody musi myśleć nietylko o północnych krajach, ale i o tych szczęśliwszych, gdzie zimy niema, a wiosna w pełni zieleni, kwiecia i słońca wywabia karnawałowe korowody z sal na ulice i place miejscowości nadmorskiej riwiery.

A więc już dziś w wielkich domach mody pojawiają się lekkie słomkowe i jedwabne kapelusze, wiosenne kostjumy i lekkie barwne sukienki z wzorzystych jedwabi. Zobaczymy je wkrótce i w naszych magazynach, bo wśród uroczych nonsensów mody króluje i ten zwyczaj, że co pojawi się na wielkiej giełdzie paryskiej mody, musi być czemprędzej naśladowane wszędzie. I choć same panie żartują z tego kaprysu, ubiorą niezadługo lśniące słomkowe toczki i berety do futrzanych płaszczy. Gdyby nie to, że trochę chłodno bywa w tak przewiewnym kapeluszu, wszystko byłoby w zupełnym porządku, bo przy dużym kołnierzu futra ślicznie wyglądać będą główki kobiece w tegorocznych kapelusikach z błyszczącej słomki, przybranych puklami wstążek, egretami lub kwiatami.



Poza kwestją kapeluszy staniemy przed wielkiego zagadnieniem dnia, któremu na imię *karnawał*. Im krótszy, tem bywa zwykle żywszy i bardziej tętniący życiem i temperamentem. Trzeba zatem przygotować się na jego przybycie i mieć w zapasie parę lekkich sukienek, czy też wielkich tualet balowych. Duże dekolty odsłaniające całe plecy sprowadziły nową formę kombinacyj, które tylko wąskiem pasemkiem wstążki lub leciuchnej bortki przytrzymują kombinację na ramionach od przedniego renwersu do linji pasa z tyłu. Przypomina taka kombinacja dawny kształt fartuszka z t. zw. przodzikiem. Koronki i haft z mereżkami są nadal motywami ozdoby.

Śliczne są nowe modele sukienek wizytowych na małe zebrania towarzyskie, herbatki lub bridża. Długość do połowy łydki, krój przylegający do figury, rękawy fantazyjne z bufkami i ryszami, wykończenie kołnierzyków i mansząetów strojne, z użyciem riuszek i koronek. Wielką zaletą tych sukienek jest ich łatwość uszycia i przybrania w przeciwieństwie do wielkich tualet balowych, których krój najnowszy wymaga wspaniałej postawy i specjalnego szyku.

Ale poza szaleństwami karnawału i przyjemnościami życia towarzyskiego, którym sprzyjają długie wieczory zimowe, przynosi nam zima rozkosz największą w postaci swego cudownego zdrowego powietrza, mrozu i śniegu. Szczęśliwi, którzy mogą na jej śnieżnym puchu mknąć na nartach w góry lub na łyżwach po szklistej tafli lodowej.

I dla nich przygotowały magazyny mody piękne i praktyczne kostjumy sportowe. Ich następcami będą kostjumy kąpielowe. Nad obmyśleniem nowych form ich zaczną niebawem pracować rysownicy i modeliści domów mody, których praca nie ustaje ani na chwilę, wyprzedzając odmiany pór roku w naturze.

W. W.



Na prawo: Sukienka popołudniowa z czarnej crepe romain i różowej georgetty. Krój, aplikacja i wykończenie dołem plisami, tworzy całość, słusznie nazwaną modelem „Harmonie“.



Sukienka południowa z czarnej crepe de chiny, przyprzybranej plisowanemi falbankami. Biały kołnierzyk wykończony riuszką plisowaną.

Na lewo: Dessous i saut-de-lit z georgetty, przybrane puszkiem i haftem oraz aplikacją ze wstążki.



Na lewo: Oryginalny szlafroczek z crepe satin czerwonej i różowej.



Poniżej: Urocza sukienka z granatowej crepe de chiny w biały rzucik, przybrana białemi wyłogami koło szyji i rękawów.



Na prawo: Kombinacja z petite reine różowej w czarny rzucik, przybrana kremową koronką.

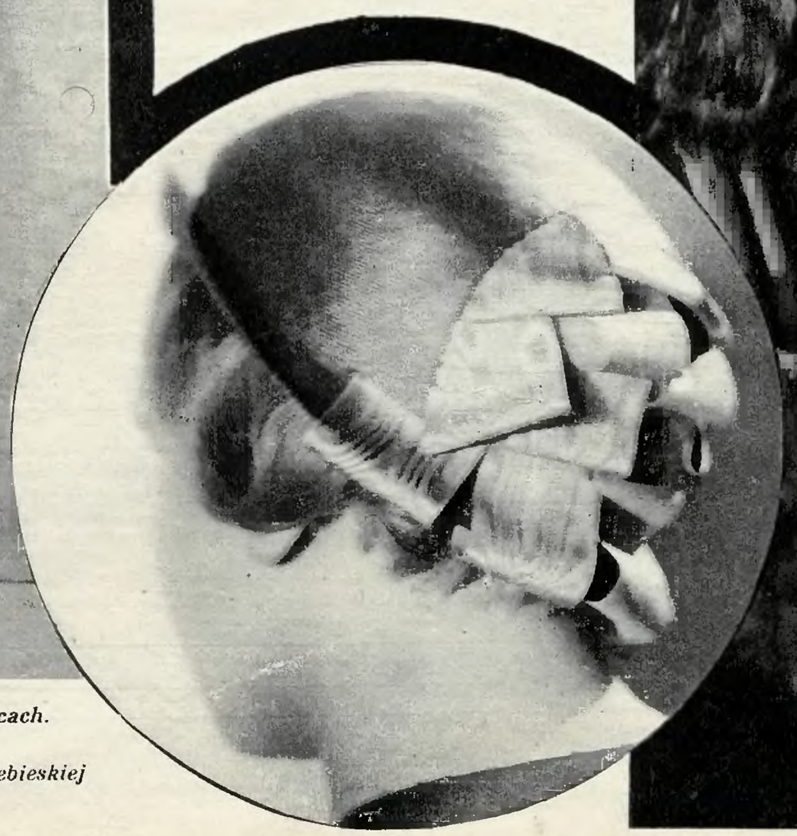




Wieczorowa tualeta z czarnej crepe satin z podwójnym trenem. Dekolt wykończony różową crepe satin.

W kole: Beret z czarnej lśniącej słomki, przybrany egretą ze sztrasów.





Nowy fason kombinacji pod suknię balową, z dużym dekoltem na plecach.

W kole: Śliczny toczek z czarnej słomki „Alpha“, przybrany puklami niebieskiej wstążki z jedwabnej mory.

WROCIŁAM...

(Wywiad „Swiatowida" z Lodą Halama przed ponownym jej występem w „Morskiem Oku" w Warszawie).

Loda Halama wraca na scenę. Wraca do „Morskiego Oka", gdzie jeszcze półtora roku temu święciła tryumfy, zbierała huczne brawa, gdzie każde jej pojawienie się na scenie wywoływało burze oklasków. Ulubienica Warszawy wróciła po półtorarocznej przerwie na scenę „Morskiego Oka", gdzie niewątpliwie znów jak dawniej bawić będzie swym świetnym humorem porywać werwą i temperamentem, a przedewszystkiem zachwycać swym nadzwyczajnym tańcem. Podobno w międzyczasie t. j. między ostatniemi występami w 1930 r., a zamierzonym występem w połowie grudnia Loda Halama studjowała zagranicą nowe tańce. Będziemy więc mieli możność oglądania w najbliższej rewji „Morskiego Oka" ciekawe interpretacje taneczne.

Co było w tym czasie, czy Loda Halama się zmieniła, czy zamierza na stałe wrócić na scenę, co będzie tańczyła, oto szereg pytań, które na wieść o zaangażowaniu p. Lody przez „Morskie Oko" cisną się do ust, i które domagają się odpowiedzi.

— Co było przez te półtora roku? — pytam Panią Lodę.

— Hm... a ognisko domowe to... niby co? — odpowiada z humorem.

— Racja, racja! ale gdzie Pani była, czy Pani podróżowała, czy...

— Owszem, podróżowałam, ale cóż to, nic ciekawego. Przecież to Pana nie interesuje...

— Owszem i bardzo, a przedewszystkiem Czytelników, zwłaszcza Warszawiaków, którzy uwielbiają Panią i Pani talent. A czy to była tylko podróż poślubna, czy też studjowała Pani zagranicą nowe tańce?

W Niemczech studjowałam nowy kierunek tańca, który ściślej nazwy w języku polskim nie posiada. Ja sama nazywam go „wyzwolonym". Jest to taniec oparty ściśle na zasadach tańca klasycznego, w którym interpretacja ruchów jest u każdej tancerki dowolna. Oddaje się go tak, jak go dana artystka czuje. Otóż ten właśnie nowy taniec zamierzam propagować w kraju.

Słucham dalszych wywodów p. Lody na temat nowego tańca, starając się jednocześnie znaleźć odpowiedź, czy p. hr. Dembińska, podobna jest do dawnej wesołej, pełnej temperamentu „Halamki" czy też bardzo się zmieniła. Zdaje się, że nie, że między ostatnim jej występem, a chwilą obecną minęła doba zaledwie. Ta sama roześmiana twarz, ten sam humor, pogoda.





Najwybitniejsza tancerka polska Loda Halama, która przed półtora rokiem wyszła za mąż za hr. Dembińskiego, wraca obecnie na scenę.
Fot. „Dorys" — Warszawa.

— A propos występu Pani w „Morskiem Oku". Zadowolona Pani z powrotu na scenę tego sympatycznego teatrzyku?

— Gdyby nie trema, byłoby wszystko dobrze.

— Trema? Przecież Pani zawsze taka swobodna...

— No dobrze, ale przecież już dawno nie tańczyłam, blisko dwa lata. Zresztą przyznać się muszę, że nie publiczności się boję...

— ...tylko?

— Samej siebie. W chwili, gdy mam zjawić się na scenie, nie wiem cobym dała, żeby nie wystąpić. Boję się poprostu... tego, że wszystko nie wyjdzie tak, jak powinno.

— Pani oczywiście wystąpi solo?

— Naturalnie, ale co będę tańczyła nie powiem, bo to tajemnica.

— Co Pani zatańczy, o to mniejsza, — bo każdy Pani taniec jest cudny. Tylko czy pozostanie Pani w „Morskiem Oku"?

— To się jeszcze zobaczy. Narazie spróbuję... a potem.

— Potem zostanie Pani, napewno Pani zostanie, bo publiczność Pani nie puści, bo za bardzo stęskniła się za swoją „Halamką", którą Pani zawsze pozostanie mimo wszystko. **(B.-Si.).**

MECZ PIŁKARSKI

ANGLJA—HISZPANJA.



Obok: Świetny bramkarz hiszpański, słynny Zamora, broniący bramki.
Associated-Press

Poniżej: Meczowi temu przypatrywało się 55.000 widzów. Na zdjęciu służba sanitarna zajęta ratowaniem omdlałych w ścisku.
Sport & General — London

w kole: Zamora jest najlepiej płatnym footbalistą świata. Otrzymuje bowiem wynagrodzenie w wysokości 30 funtów szterlingów tygodniowo. Zdjęcie nasze przedstawia go siedzącego w swoim apartamencie w Royal Court Hotelu w Londynie. Zdjęcie wykonane specjalnie dla „Światowida".
Fot. S. T. Jakimowicz — Londyn.





Spotkanie w piłce nożnej pomiędzy reprezentacją piłkarzy angielskich a reprezentacją Hiszpanji oczekiwane było w całej Anglji z niesłyszanem napięciem. I nie trudno się domyślić dlaczego. Piłkarze hiszpańscy należą do najgroźniejszych footbalistów kontynentu, a ich mordercze tempo gry dawało się we znaki niejednej najlepszej drużynie europejskiej. Tylko twardzi Czesi umieli uzyskać niezłe wyniki z Hiszpanami — inne drużyny wyjeżdżały z wysokiemi porażkami.

Reprezentacja Hiszpanji poza szybkością swoich zawodników ma jeszcze jedną fenomenalną właściwość: bramkarza Zamorę. Najsłyniejszy ten bramkarz świata jest prawdziwym mistrzem w wyłapywaniu piłek i strzelenie mu bramki jest niesłychanie trudnem zadaniem. Jednakże ten fenomen 7-miokrotnie zmuszony był do kapitulacji na meczu z Anglją.

Pięćdziesiąt pięć tysięcy osób śledziło w Highbury przebieg arcciekawego meczu Hiszpanja—Anglja. Okazało się jednak, że gracze hiszpańscy nie potrafili poruszać się tak szybko, jak należy, po ciężkim, błotnistym gruncie. Natomiast zespół angielski, na którego czele stali tacy sztukmistrze piłki, jak Dean (którego klub Arsenal zamierzał odkupić od klubu Everton za sumę 20.000 funtów szterlingów) — poruszał się świetnie i udowidnił raz jeszcze, że klasa piłkarstwa angielskiego jest niezwyciężona. Środek napadu, Dean, „najdroższy piłkarz świata" był duszą drużyny i jego to prowadzeniu zawdzięcza Anglja swoje wysokie zwycięstwo w stosunku 7:1.

Po meczu Hiszpanje uznali, że teren był bardzo niewygodny i że drużyna ich, przyzwyczajona do grania na piaszczystym terenie, czuła się fatalnie na śliskim błocie. Uznali jednakowoż wyższość drużyny angielskiej, przyczem jeden z najlepszych zawodników hiszpańskich, Jacinte Quincoces, powiedział z zachwytem, że „Anglicy grali jak anioły". Zamora, mocno zasmucony, oświadczył, że nie był przygotowany na tak paskudnie śliski teren...

Piłkarze hiszpańscy wyjeżdżają do Dublinu, gdzie rozegrają spotkanie z reprezentacją Irlandji. Zobaczymy, czy im się powiedzie lepiej, niż na terenie Anglji.

Panowie! Czy zarzucimy kolor czarny?

Paryż, w grudniu.

Szare i czarne są nasze ubrania: jak szare jest nasze życie, jak czarne nasze myśli.

Uśmiech nasz jest szary, bezbarwny.

Dusze czarne, skłonne do wszystkiego, co złe...

Westchnienia, gdyby miały kolor — byłyby chyba też czarne....

Ubrania więc nosimy ciemne, szare i czarne. Kanony życia odebrały nam wszelki polot, fantazję, radość barwy. Na bale przywdziewamy stroje czarne i sztywne, tak samo, jak na — pogrzeby...

Niekiedy stąd i stamtąd wznoszą się głosy protestu, głosy, wołające kolorami najbardziej jaskrawemi, posuniętemi w różne dziedziny naszego życia, a mogącymi zadowolić najwybredniejszego nawet Muzyna.

Inni, mniej zdecydowani, by przywdziać turkusową marynarkę (moda już stara, z przed lat dwóch!) czy czerwoną koszulę (Riwiera), przeglądają albumy dawnych kostjumów, lubując oko, a pieszcząc palcem zwykłe ubiory z epoki, naprzykład, Renesansu. Myślą:

— Istotnie! Dlaczego dawniej było inaczej? Dlaczego dziś mężczyzna, zagnany w mundur pracy codziennej, w ciężkiej walce nie o jutro, lecz o dziś — zdaje się być rycerzem kurzu, w którym pracuje?

Tymczasem postęp nie czeka. Sale fabryczne, biura, stają się coraz to czystsze i jaśniejsze. Prawodawstwo nawet dba coraz to bardziej o warunki higjeniczne; zdawaćby się mogło, że kolory ciemne nie są dyktowane wyłącznie praktycznością. A jeśli tak, to wszak pozostają liczne godziny po za pracą? Bo idzie nie o modę, idzie o nastawienie społeczeństwa.

Prawda, że modę nie społeczeństwo robi, lecz wielcy krawcy w porozumieniu z wielkiemi tkalniami i fabrykami. W dyktowaniu mody — Pani mogą sobie oni pozwolić na pomysły, które nazwaćby można wprost... ekscesami. W stosunku do Pana — są oni znacznie ostrożniejsi i zadawalają się zmianą linji i kroju. Jedyny to sposób częstszego przyciągnięcia do krawca mężczyzn, pragnących nie pozostawać w tyle za Modą...

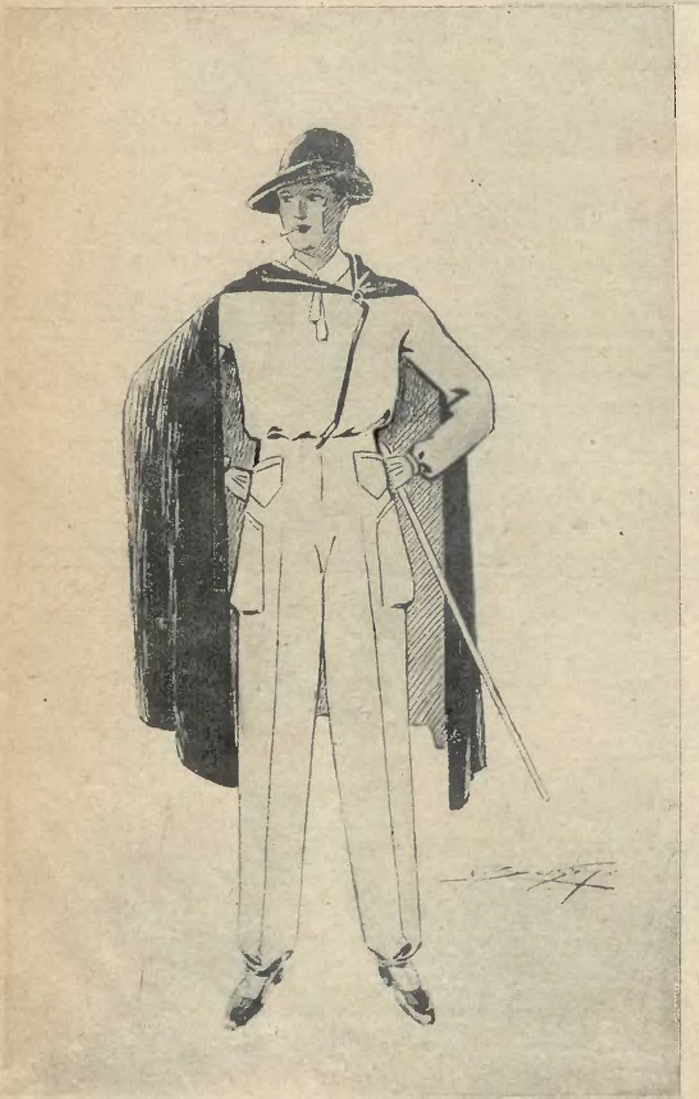
I że Pan jest w zasadzie konserwatywnym wrogiem rozpętania kolorów, sądzić można po tak szybkiem pogrzebaniu mody kolorowych ubrań w roku 1929 (turkusowa marynarka i szare spodnie, kasztanowa marynarka i spodnie beige, turkusowa marynarka i spodnie beige), mody, która bardzo szybko opanowała Paryż powszechnie (bodaj dzięki taniości tych ubrań...); to samo obserwowałem niedawno na Riwierze, gdzie bardzo kolorowe koszule panów szybko zginęły z plaży i z magazynów, ustępując miejsca koszulom szarym, ciemno granatowym...

Lansowano również w praktyce wściekle barwne pulowery i szale, gdzie kolor czerwony walczył o miejsce z czarnym czy brązowym... Ale zachowali tę modę chyba tylko artyści, zadowoleni, że mogą przenieść kolorowe plamy na ulicę i do kawiarń, kolorowe plamy, wirujące dotąd na płótnach w ich pracowni, czy po salonach.

Najdefinitywniej adoptowali kolory sportowcy; wychodząc właśnie z praktycznych poszukiwań: jak najlepiej rozróżniać będzie można graczy dwóch różnych drużyn?

W Paryżu, na ulicy, panuje swoboda, nieznana chyba nigdzie gdzieindziej. Można chodzić ubranym tak, jak się to komu żywnie podoba. Nie zrewolucjonizuje to przechodniów, ani nie wstrzyma ruchu ulicznego. To też





Przeciwieństwem kierunku konserwatywnego w modzie męskiej, który reprezentuje Anglja i po części Wiedeń, jest kierunek francusko-włoski, oznaczający się ekscentrycznością pomysłów. Centralą tego kierunku są Paryż, Medjolan i Buenos Aires. Zdjęcia nasze przedstawiają nowe kreacje mody męskiej, wystawione na wystawie w Paryżu. Powyżej: kostjumy sportowe, na lewo ubranie spacerowe, na prawo wieczorowe. Białe spodnie, kolorowy smoking z różowemi wyłogami(!).



bez zdziwienia przyglądamy się pewnej grupie skautowskiej, która adoptowała strój koloru czerwonego, a szyję otoczyli chustką w innym, odcinającym się kolorze... I kolor ten motywują właśnie troską o ożywienie oka, a pośrednio i myśli, o zwrócenie uwagi na radość życia, którą sztucznie tworzyć musimy, w obecnych ciężkich czasach. — Zresztą przyznajmy się: lubimy kolory. I tu na każdej maskaradzie, czy balu kostjumowym pojawiają się panowie, ubrani w kolory „skaczące" tembardziej, iż pomysł jest niespodziewany. Ale na maskaradzie — wolno i wypada. Gdzieś, w Alpach, spotkałem raz grupę rolników, przywdziewających płachty koloru pomarańczowego, by tworzyć piękniejszą całość z otaczającą zielenią...

Muszę urwać me zbyt liczne refleksje, kołujące stale około tego samego tematu i wywołane: WYSTAWĄ MODY MĘSKIEJ, otwartej właśnie w Paryżu. Lecz to, co tu widzimy, wydaje nam się dzisiaj groteską. I z przerażeniem konstatujemy, że kolor w modzie męskiej zdaje się tu być wyzyskany tylko dla wykazania coraz to większego zniewieścienia mężczyzn, lub też, zostosowany do wszystkiego, co tylko może być niepraktyczne i niecodzienne. A szkoda. Że jednak KOLOR-yzowałem dotąd dosyć, przytoczę, co widziałem, traktując poważnie nawet to, co wystawiający uważał napewno za żart...

Więc Jean Jeannot szkicuje nowy strój wieczorowy; ramiona przypominają tu dachy pagody, rączki — paznokietki chyba manikirowane kolorowo... — rączki wystają ze skomplikowanych koronek. Spodnie i szerokie wyłogi smokinga — białe. Spodnie szersze, niż suknia damska.

Inny model, o linji również wciętej i wycackowanej, z paseczkiem, zastępującym guziki marynarki i kołnierzyczkiem wyłożonym i sznureczkiem, stanowiącym szczątkowy organ straszliwych krawatów. Jego towarzysz wznosi spodnie zwężone ku dołowi i schowane w cieniutkie, leciutkie wysokie buty gumowe.

Na miasto model „Francia". Ubranie zielone. Marynarka bez wyłogów, tworząca jedną całość ze spodniami; wielkie kieszenie, znowu brak kołnierzyka (zastąpionego białą wyłożoną wypustką), wszystko przykryte romantyczną, lecz wygodną peleryną.

Lub: w zakresie kapeluszy. Ktoś proponuje cylinder z drutu na uroczystości, bo „to najlepsze dla dostępu powietrza, słońca, myśli, deszczu" — twierdzi „wynalazca", pragnący za wszelką cenę zachować formę tego „oryignalnego" nakrycia głowy, jakim jest właśnie cylinder. Inny projekt to kapelusz z „cellofanu": „nie psuje fryzury, wstrzymuje kurz, konserwuje nawet włosy". Ktoś wymyślił nawet kapelusz, posiadający kształt kasku kolonjalnego, w rondzie którego ukryty jest rodzaj parasola!

Na rok 2000, kiedyto ruch uliczny będzie chyba jeszcze większy, wymyślono dla pieszych czerwone ubrania, składające się z krążków kauczukowych, dla łatwiejszego odbicia się od nadjeżdżającego auta... Strzałka kierunkowa osadzona na kapeluszu...

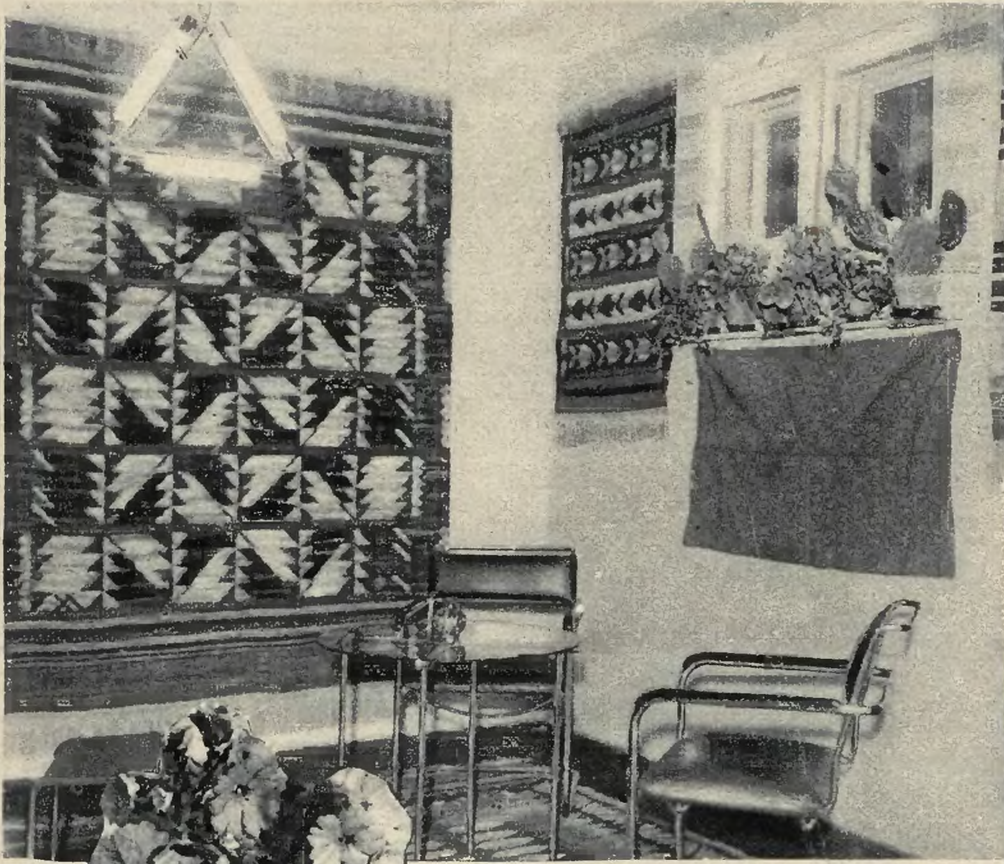
Nie będę wyliczał dalej, bo sądzę, że Czytelnik zdaje sobie już sprawę, czem była ta paryska humoreska, gdzie prawie nikt z wystawiających nie pogłębił zagadnienia, lecz tylko nim się zabawiał. A szkoda.

Gdyś zaś wychodziłem z owego „Salonu", spotkałem młodego człowieka z teką pod pachą, w spodniach krótkich, golfowych, w pantofelkach ze szpicami, w meloniku i w sztywnym kołnierzyku i z parasolem! I wydał mi się on mniej groteskowy, niż te stroje błękitne, różowe, zielone, żółte i amarantowe, które oglądałem przed chwilą.

Ciekawe, co przyniosłaby Wystawa podobna, ogłoszona na terenie polskim?

Zyg. Fr.

WYSTAWA WNĘTRZ W KRAKOWIE.



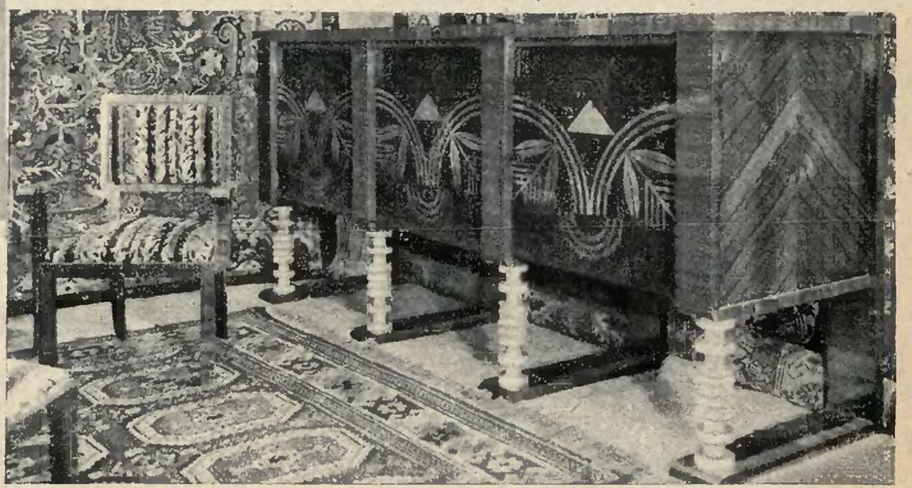
Gabinet panieński, zaprojektowany przez p. Holendra. Kilimy z wytwórni „Kilim". Meble metalowe, kryte skórą. Całość na wskróś nowoczesna.



Jadalnia z pracowni Józefa Czerskiego. Kilimy z wytwórni „Grot", dywany wytwórni „Ognisko".

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

Poniżej: Kredens z wytwórni p. Franciszka Najdera w Krakowie. Dywany wytwórni bielskiej.





Przepiękna żardyniera na kwiaty wytwórni w Chodzieży, w formie skrzyni krakowskiej.

Staraniem Ligi popierania wytwórczości krajowych została otwarta w Krakowie wystawa wnętrz, obejmująca meble, dywany i kilimy, porcelanę itd. Biorą w niej udział, jeżeli chodzi o meble i kilimy firmy wyłącznie krakowskie, fajans i porcelanę reprezentują znane fabryki w Chodzieży i Ćmielowie.

Już pobieżny przegląd wystawy przekonuje, że stoi ona na bardzo wysokim poziomie. Meble bowiem są ładne, utrzymane w nowoczesnym stylu i wykonane nadzwyczaj starannie. To też szczere gratulacje należą się majstrom krakowskim p. Czerskiemu (pokój jadalny i przepiękny sekretarzyk), p. Najderowi (jadalnia), p. Janczurowi (pokój panieński i gabinet, oraz jadalnia), p. Satarze (za jadalnię) i firmie Łojek (za sypialnię, gabinet męski i jadalnię). Szkoda tylka, że meble te ze względu na ich cenę są niedostępne dla kieszeni przeciętnego pracownika umysłowego. Najtańszy bowiem pokój kalkuluje się dopiero od 3.000 zł.

Osobne słowo uznania należy się kilimom. Polskie kilimy zna już zagranica i znajdują one zbyt we większych miastach na zachodzie, a przedewszystkiem w Paryżu, Sztokholmie, Londynie, Wiedniu itd. Duża w tem zasługa kilku krajowych wytwórni, które zdołały dotrzeć na rynki zagraniczne i zdobyć liczne nagrody na międzynarodowych konkursach. Do takich czołowych polskich wytwórni, stojących na najwyższym poziomie artystycznym i korzystających tylko z wzorów najwybitniejszych polskich artystów-zdobników, żeby wymienić tylko Czajkowskiego, Tretera, Jastrzębowskiego, ś. p. Trojanowskiego, należy „Kilim", Współdzielnia artystów krakowskich, zorganizowana przez p. Holendra. Eksponaty „Kilimu" wykonane są z krajowej wełny, odznaczają się umiarem rysunków i doskonałem stonowaniem barw.

Duże walory kolorystyczne posiadają kilimy firmy „Grot", zostającej pod kierownictwem znanego artysty-malarza Jana Grota.

Bardzo dobre są także kilimy Grünerowej z Krakowa.

Także na polu fabrykacji dywanów porobiliśmy ogromne postępy. Dywany fabryki podgórskiej i bielskiej nie ustępują w niczem zagranicznym.

Organizatorowi tej wystawy, sekretarzowi Związku Przemysłowców p. Drowi Szpicerowi należą się gratulacje za tę wybitnie udałą imprezę.

J. L.

Szarada.

Gr. M. Waksmundzka, Jasło. Członek Warsz. Klubu Szar.

Zima! Zaległy śniegi pola i drogi
I zaspy spiętrzyły **„cztery-pięć-szóste"**,
Rzeki mróz siwy ujął w swój uścisk srogi
I w sen głęboki zapadły pola puste.

A pośród nich chaty na pół pogrążone
Jakby poszczerbane tworzą zwały śniegu,
W nich **„wspak-szóste-jedenaste"** zamrożone
Ślepca bielmem wytężają wzrok ku niebu.

Po polach, lasach cisza zalega głucha
I **„pół-piąty-dziewięć-dziesiąty"** na drogach
I tylko zwierz dziki przystanie i słucha,
Czy gdzieś i słota nie czai się nań wroga

I tylko wrona **„dwa-dwanaście-połowa"**,
Marnego szukając ziarenka na drodze,
W grudę zmarzniętą wciąż bije i kowa,
Bo jej głód zimowy dokucza niebodze.

Lecz wnet **„sześć-drugiego"** skrzyp ostry ją płoszy,
Więc musi porzucić tę marną biesiadę
I tylko grudkę zamarzłą unosi,
Na polach znikając za chatą i sadem.

— — — — — — — — — — —

Lecz nie tylko ptaszę czy zwierzę głoduje,
Bo w stokroć człek w większej i cięższej jest biedzie.
I jego **„szóste-siódme"** zimno przejmuje
I on także z głodem zażarty bój wiedzie.

Bo czy to na wsi cichej czy w mieście ludnem —
Głód mu dokucza i z nóg go **„siedem-trzecie"**
I niczem ten mnich w pustelni **„dziewięć-siódme"**
I wszelka go nędza, jak ta zmora gniecie,

I rzadko tylko kogoś **„dziewięć-trzynaście**
Pół-dziesięć-osiem" i rzadko kogo szczędzi
Więc u każdego **„trzynasta-jedenaście"**
Stroskana — i każdy narzeka i zrzędzi.

I tylko jęk żałosny wszędzie się budzi
Jak gdyby **„pięć-czwartej"** gdzieś w starych zwaliskach,
Co lękiem i dreszczem przejmuje w noc ludzi —
Lecz nadarmo się człowiek miota i ciska.

Bo to na tym padole takie już życie —
Tu **„trzecie"** tej biednej **„dwunastej-trzynastej"**,
Że się człek chyłkiem jak zwierz przemyka skrycie
Po tej życia naszego ścieżce kolczastej...

— — — — — — — — — — —

Jakaż to dziwna gwiazda gore na niebie,
Czy klęski nowe **„trzy-pół trzynastym"** wróży,
I wszelkie już nasze nadzieje pogrzebie
I w jeszcze nas większych nieszczęściach pogrąży?...

O nie! — To Boskie Dziecię na świat przychodzi
I **„dziewięć-dziesiąty"** ze sobą przynosi
I otuchę wielką, co troski osłodzi —
„Osiem" jasna gwiazda Jego przyjście głosi!

I wnet zabrzmi jeden wielki hymn radości
I świat napełni Jego **„pierwsza-druga"** —
Iż Zbawiciel Świata zstąpił z wysokości
I że wnet się już skończy — nędza długa.

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Swiatowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 2-go stycznia 1932 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 49

„ŚWIĘTY MIKOŁAJ NIESIE PODARKI DLA DZIECI".

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 49 nadesłali:

Z. Hermanowiczowa, Wilno; „Wilnianka"! St. Kornaszewski, Inowrocław; M. F. Jarocka, Warszawa; M. Patrya, Leszno; Z. Cesarczyk, Kraków; A. Piekosińska, Brzezowiec; D. Piekosińska, Brzezowiec; Br. Sedlaczek, Kraków; W. Karwacki, Kraków; kpt. Jerzy Sosenko, Dąbrowa; Wł. Góral, Kraków; Stan. Pretkiełowa, Warszawa; E. Firczyk, Wadowice; Mich. Wysocka, Warszawa; Jan. Grefnerowa, Lwów; J. Woźniak, Czernichów; Kaz. Wójtowicz, Brześć; Dr Lipowski, Zawichost; Z. Żukowa, Jędrzejów; D. Bartnicka, Pabjanice; Eug. Gorodecki, Częstochowa; H. Wojtasiewiczowa, Tarnów; St. Waldenowa, Łódź; W. Kłosowski, Skierniewice; M. Magierowa, Toruń; A. Ciełkowiczowa, Wilno; W. Kudrzycki, Łódź; T. Stpiczyński, Włocławek; W. Dejewska, Toruń; A. Lorenzówna, Toruń; Alek. Wróblewska, Inowrocław; Jan. Dobrowolska, Toruń; Rł Derigman, Wilno; J. Kawecki, Jaworzno; J. Bielesz, Kraków; St. Bąkowski, Kraków; Kr. Nowosielska, Poznań; Stan. Jagielski, Płock; Tad. Klimczak, Złoczów; Dr Jan. Sroczyńska, Złoczew kaliski; P. Ładorew, Bydgoszcz; O. Szymonowicz, Lwów; Janusz Roman, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; M. F. Jarocka, Warszawa; W. Ponurska, Ropczyce; Z. Szmandzianka, Gniezno; H. Puksztowa, Łódź; Wł. Boner, Lwów; M. Tytykówna, Kraków; J. Zielenkiewicz, Kraków; S. Jaworzyńska, Kraków; G. Mikoszewska, Zdołbunów; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Cz. Konieczny, Toruń; W. Tyblewski, Poznań; W. Pędzimąż, Zakopane; W. Wysocki, Skierniewice; H. Suchodolska, Sosnowiec; St. Kowalski, Pińczów; H. Szorcówna, Radom; L. Pleskaczówna, Kraków; Wł. Pochmarski, Lwów; Stan. Łosiewiczowa, Łódź; Ad. Berezowska, Lwów; D. Bielecka, Sambor; St. Krupkowa, Stanisławów; Cz. Kozak, Nowy Targ; F. Langerówna, Nowy Targ; J. Makosikówna, Leżajsk; Miecz. Cybulska, Sosnowiec; J. Manber, Kraków; J. Łomzik, Szczakowa; Zb. Szymonowicz, Lwów; Wł. Słabicki, Kołomyja; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Aleks. Lachman, Sosnowiec; Eug. Symonówna, Kraków; A. Wiśniowska, Warszawa; por. B. Bubnicki, Kraków; Leop. Bronner, Kraków; J. Połański, Szczakowa; J. Sierpniak, Inowrocław; J. Głuchowska, Pińczów; Ign. Bies, Zakopane; Ant. Grzybowska, Poznań; St. R. Śledziński, Kraków; M. Kernerówna, Nadwórna; H. Lubowiecka, Kraków; St. Rakowski, Poznań; T. Rakowska, Poznań; T. Sobecki, Poznań; Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; Ir. Witkiewiczowa, Lwów; St. Czerniawski, Warszawa; Eug. Kowalski, Zakopane; H. Czubernatówna, Nowy Targ; Cz. Osiecka, Lwów; Fr. Wypych, Ostrzeszów; A. Urbankiewiczowa, Pabjanice; W. Perantoni, Lwów; L. Osiecki, Lwów; Moliccy, Zbąszyń; „Alila", Warszawa; Uzar Wład., Kraków; J. Siutowa, Kraków; Bojcun Michał, Śniatyn; L. Domański, Kowal; „1909", Zduńska Wola; M. Kotkowska, Ostrowiec kiel.; H. Kowalewska, Włocławek; Z. Jeleniówna, Tarnów; **Władysław Wanicki, Poznań (zł. 50.—)**; J. Ruta, Wieluń; Sz. Rybczyk, Rzeszów; H. Tomanek, Lublin; J. Zych, Olkusz; R. Osowska, Bydgoszcz; K. Moszkowska, Wodzisław; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; Zdz. Fischbach, Ostrów pozn.; M. Jammer, Jasło; Jadw. Śniegocka, Łódź; L. Świerczyński, Lwów; Z. Kmiołkówna, Zakopane; Fr. Seliga, Dawidgródek; H. Drzewiecka, Miejska Górka; Eug. Leonowiczówna, Berezno; J. Jacyszyn, Lwów; K. Puchowicz, Flory; W. Ossowiczowa, Piastów; E. Brzozowska, Wilno; A. Meruk, Chrzanów; Ir. Fultynówna, Mysłowice; Z. Rzewińska, Przemyśl; St. Chciukówna, Mysłowice; M. Rappel, Augustów; E. Ustaszewska, Rembertów; Bargielowa, Janów; Wład. Stolarska, Łódź; Tadeusz Trąbczyński, Łódź; Eug. Marciniak, Warszawa; Edw. Szynke, Warszawa; St. Mucha, Kraków; M. Chmurska, Kraków; J. Kapłon, Kraków; W. Olberek, Katowice; Jan. Brykówna, Przemyśl; Bog. Poinc, Gostynin; T. Kretkowski, Warszawa; P. Karszo-Chmielewski, Warszawa; J. M. Brzozowska, Warszawa; M. Nedeczky, Hrebenów; E. Kostyrkówna, Jarosław; K. Haluch, Lwów; M. Wróblewski, Włocławek; J. Czerwenka, Stryj; St. Zawadzki, Warszawa; Z. Ludwigowa, Warszawa; J. Młyńcowa, Nowy Sącz; G. Leszczyńska, Łowicz; M. Jaskowska, Borysław; Ir. Jaworska, Kraków; H. Turowicz, Kraków; Kaz. Czapliński, Kraków; A. Rotter, Kraków; Cz. Giersztówna, Gniezno; Ir Giersztówna, Gniezno; T. Sobolewski, Września; W. Kortylewicz, Poznań; J. Adamska, Poznań; M. Mejowa, Poznań; H. Papee, Kraków; Jadw. Tippowa, Kraków; „Cy-la", Kraków; St. Bantka, Kraków; Edw. Bahalarz, Kraków; T. Urban, Kraków; Jan. Filipowiczowa, Warszawa; J. Kwiatek, Warszawa; M. Gurczakowa, Kalwarja; J. Gurczak, Bystra; Z. Rakowska, Warszawa; W. Sowa, Dąbrowa Górnicza; W. Wójtowicz, Przemyśl; M. Chrzanowska, Zakopane; H. Zadarnowski, Dubno; L. Silberstein, Kraków; A. Turowicz, Płock; W. Luxemburgowa, Płock; L. Glaszmidt, Warszawa; por. Edward Kreyzer, Warszawa; D. Herbstmanówna, Warszawa; M. Urbanowicz, Stryj; Wład. Lubnauer, Zgierz; M. Taras, Stryj; Wł. P. Fiołkowa, Sosnowiec; St. Jurecki, Kraków; H. Frankowska, Bitków; J. Huzówna, Niewachlów; K. Uljańska, Częstochowa; J. Kulesza, Myszków; J. Rogowski, Warszawa; „Maryśka z Pohulanki"; A. Koeller, Lesko; Dr J. Gerstenfeld, Drohobycz; H. Sobkiewiczówna, Poznań; M. Kubiczowa, Poznań; A. Szmytowa, Poznań; H. Wasielewski, Ostrów; „Mars", Lwów; T. Berner, Bielsko; L. Perlberger, Przemyśl; Kaz. Tomczak, Warszawa; J. Wolańska, Miory; W. i M. Reichert, Grabów; M. Wondraczek, Warszawa; J. Stratilato, Warszawa; J. Turkiewicz, Żółkiew; Ir. Kalinowska, Warszawa; Wł. Wielhorski, Warszawa; J. Jonasik, Łask; E. Byliński, Poznań; H. Chmielewska, Starogard; M. Stemlanka, Kalisz; Z. Busiówna, Kraków; A. L. Ordza, Kraków; Wokal Wł., Kraków; J. Jakus, Kraków; **Jerzy Gryglarzewski, Kraków (zł. 25.—)**; A. Witkowski, Poznań; Lech Wittig, Rawicz; M. Pfitznerówna, Poznań; J. Papiz, Ostrów; Wład. Szymańska, Ostrów; H. Kornaszewska, Łask; Cz. Wieczorkiewicz, Warszawa; J. Beldykier, Radziki Duże; Cz. Błażejewski, Ząbki; S. Płóciennik, Warszawa; W. de Lippa, Warszawa; S. Lang, Drohobycz; J. Czarnomska, Kalisz; L. Finkel i J. Sowa, Ostróg; Stan. Bednarski, Nadwórna; H. L. Piątkowski, Łódź; St. Rybarski, Czarnków; J. Tyblewska, Poznań; J. Maćkowiak, Krzywin; K. Massalski, Zakopane; Cz. Kozłowski, Warszawa; M. Gorzecka, Kraków; B. Białek, Kraków; J. Kowalczykówna, Łódź; St. Sohanek, Kołomyja; Fr. Freierówna, Kołomyja; Edw. Bujalski, Warszawa; Z. Wołoszyńska, Woszczyce; W. Krzyworzeka, Kraków; W. Marczyński, Kraków; Ant. Bittnerowa, Jaworzno; Cz. Popielewski, Bydgoszcz; H. Kowalska, Łódź; N. Chowańcówna, Stanisławów; Br. Chyczewski, Warszawa; M. Siłuszkówna, Sosnowiec; Franc. Litwiński, Lublin; L. Kanenbergowa, Skorżysko; Z. Pieracki, Wilno; Mr. Hubert, Żabno; W. Olexówna, Warszawa; I. Frezerowa, Ossówiec; D. Doliwa-Dobrowolski, Warszawa; Z. Cichoń, Zawiercie; L. Krieger, Radymno; Wł. Gąsienica, Zakopane; K. Pająk, Targanica; E. Wachowiczówna, Niwiski; B. Ramułtowa, Jeżów; Wł. Nieścieronek, Lida; L. Jajkiewicz, Tarnobrzeg; B. Kolasińscy i W. Mączka, Tarnobrzeg; E. Unverricht, Pawłów; L. Galewiczówna, Ozorków; M. Urbach, Kraków; Ed. Chmielak, Kraków; B. Kociuba, Kraków; J. Pająk, Nowy Targ; Wł. Szproch, Dąbrowa Górnicza; W. Feret, Kraków; L. Zachazówna, Kraków; J. Korzeniowski, Chrzanów; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; M. Gancorzowa, Kobryń; **Elżbieta Szumlakowska, Jarosław (zł. 15.—)**; Z. Wieczorkowa, Tarnobrzeg; K. Ballas, Skoczów; M. Szuberowa, Sambor; M. Klemensowa, Kielce; Zb. Block, Poznań; E. Schen, Tarnopol; H. Mieczyńska, Chełmica; M. Szynko, Podbrodzie; Cz. Gorzkowska, Kraków, T. Neumann, Drohobycz; Jadw. Gapińska, Bydgoszcz; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; J. Grzęda, Gniezno; J. Miodowiczówna, Gniezno; J. Turanka, Kraków; L. Śliwiński, Bielsko; J. Rokossowska, Warszawa; J. Stolarski, Łódź; T. Kalus, Katowice; por. Z. Konopka, Podbrodzie; W. Szutowiczówna, Nowa Wilejka; B. Morawski, Katowice; J. Heiber, Drohobycz; M. Musiałowicz, Sieraków; Iwaszek Wł., Trzemeszno; St. Jankowski, Wilno; J. Brzycka, Hałcnów; St. Effert, Poznań; T. Cypresówna, Kraków; J. Jaworzyński, Kraków; L. Pawłowski, Łódź; Edm. Miłowski, Poznań; A. Hauschildowa, Nowy Targ; W. Cichocka, Skarżysko; J. Jurkiewicz, Lwów; „Wiesław", Warszawa; „Zuzia", Warszawa; B. Morgenbesser, Łoszniów; A. Blaschkowa, Złoczów; Eug. Mańkowska, Opatów; St. Ciechanowski, Łęczyca; St. Stępiński, Łódź; St. Maltze, Warszawa; W. Kunz, Lwów; J. Maziarz, Ozorków; R. Chromiński, 4uck; M. Zaparowski, Dąbrowa Górnicza.
M. Pobóg, Sosnowiec; E. Kowalski, Zakopane; Jar. Baziuk, Kraków.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Władysława Wanickiego, Poznań (zł. 40.—), Jerzego Gryglarzewskiego, Kraków (zł. 25.—, prosimy upzejmie zgłosić się po odbiór kwoty) i Elżbietę Szumlakowską, Jarosław (zł. 15.—).

Redakcja „Światowida" zamiejscowym wyśle gotówkę niebawem.

Tu sęk.



Matka: Gdy będzie chciał cię pocałować, będziesz się musiała początkowo niby to bronić.
Córka: A jak nie będzie chciał pocałować?

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINI[illegible] Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (c[illegible] 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warsz[illegible] lm. 9, Tel. 208-63 i 2[illegible]4-65.
[illegible] kont[illegible] — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

WIGILJA W ROKU 1914.

Siedemnaście lat temu! — Szmat czasu, który sprawił, że z dzieci staliśmy się dorośli i dojrzali. Ale wtedy jeszcze z płomieniem ciekawości w dziecięcych oczach śledziliśmy to, co się wokoło nas działo, nie zdając sobie sprawy, że dzieją się rzeczy wielkie, które ujrzymy później na kartach historji.

Mieszkaliśmy w małem miasteczku b. Królestwa, tuż nad granicą niemiecką. — Ledwo opuściły nas patrole kozackie, wkroczyły dumnie oddziały niemieckiego „landsztürmu". Poprzedzili je groźni gońce, wieści o surowych „rozkazach i zakazach" i o karach za nieprzestrzeganie ich. Słowa rzucone na postrach zrobiły swoje; wstyd dzisiaj powiedzieć, że baliśmy się przykładnie tych siwych przeważnie „rycerzy", którzy otoczyli miasteczko wartami i patrolami, a sami przebrali się w domowe pantofle i kroczyli triumfalnie po ulicach, nosząc potrzebne wiktuały.

Przez pewien czas pozostawaliśmy pod okupacją niemiecką. Zmienne losy wojny i „przyczyny strategiczne" sprawiły, że okupanci zmieniali się kilkakrotnie.

Małe, ciche miasteczko stało się widownią istnej wędrówki narodów. Dniem i nocą ciągnęły wojska, naprzemian niemieckie i austrjackie. Przesunęły się przed oczami strwożonych mieszkańców wszystkie możliwe formacje, przeróżne typy ludzi i rodzaje mundurów.

Leżąc w ciszy nocnej słyszało się za oknami miarowy krok tysiącznych, ciężkoobutych stóp żołnierskich, groźny huk toczących się armat, chrzęst lżejszych dział i turkot taborów. Zdawało się że pochód ten nie będzie miał końca, że fala ludzka zmiażdży i zaleje wszystko, co leży na jej drodze, a wreszcie sama zapadnie się w nicość.

Strzały armatnie brzmiące coraz dalej, raz bliżej, powodowały żywsze bicie serc, już i tak kołaczących trwożnie i nierówno. Sale szkolne i u nas, jak wszędzie, zmieniono na szpitale; z pola bitew, toczących się o kilkanaście kilometrów od nas, zwożono rannych skrwawionych, jęczących z wyrazem bezgranicznego żalu i pustki w schorzałych oczach. Lżej ranni szli sami, podpierając się ściętemi po drodze gałęziami.

Na błękitnych lub szarych mundurach zakrzepły cieniutkie strużki krwi; ręce, obandażowane łachmanami płótna, wpierały się kurczowo w biało-czarną korę brzozowych kijków.

Całe grupy żołnierzy, którzy odbili się od swych pułków i taborów, przychodziły wieczorami żebrać o posiłek. Żałosne i głuche: „brot! brot!", rozlegało się za oknami i na progach domów. Wynoszono co kto miał, przeważnie z litości, czasem z obawy, że ten wynędzniały i głodny żołnierz zemści się za odmowę. Odważniejsi przyjmowali te rzesze do domów, racząc ją ciepłem ognia i gościnnie zgotowaną, dymiącą zupą. Odchodzili wdzięczni — na nową tułaczkę i pewną śmierć. Czasami pędzono jeńców rosyjskich, niedawni nasi zaborcy stracili cały urok „władzy", gdy ujrzano ich bezbronnych, zbitych w wynędzniałą i obdartą gromadkę.

Współczujące serca naszych mieszczan i chłopów nie pozwoliły im odejść bez poczęstunku i słów współczucia. Raz wraz przynosił ktoś hiobowe wieści o mającej nastąpić decydującej a gigantycznej bitwie. Naszą rolę wobec niej wyobrażano sobie o tyle tragicznie, o ile mętnie, jakiś potworny sygnał miał nam oznajmić, że czas spakować manatki i ruszać, gdzie oczy poniosą, bez celu i bezpieczeństwa.

Jakby dla ulżenia nerwom i oczom — trafiały się widoki i epizody weselsze, czasem nawet komiczne.

Z radością powitaliśmy przemarsze pstrych żołnierzy c. k. armji. Przeszły przed nami najbardziej typowe okazy tej zlepkowej monarchji, w barwnych mundurach, z nieznanemi u nas mułami i osiołkami. — Rozlegał się gwar kilku języków.

Masowy odwrót z pod Warszawy zaznaczył się nowemi



dniami grozy i trwogi. O niepowodzeniach akcji wojennej dowiadywaliśmy się zarówno z humorów dowódców, jak i z brutalności żołnierzy.

Gdy zbliżały się święta Bożego Narodzenia, mieliśmy okupację austrjacką. W domu naszym kwaterowało kilku oficerów: Węgrzy, Austrjak i Tyrolczyk. Wszyscy byli pełni humoru i życzliwości dla Polaków. Żyliśmy w naszem miasteczku mimo wojny dość spokojnie; huk armat oddalił się i ucichł.

W dzień wigilijny nie zabrakło w naszym domu tradycyjnej choinki, ani stołu nakrytego białym obrusem, pod którym chrzęściło przyjemnie pachnące siano.

Nie pamiętam dziś, czy było wtedy śnieżnie i mroźno, czy też gwiazdka była „zielona".

Chociaż śnieg stanowi tak typową i artystyczną dekorację, niemniej jednak nastrój wigilijnego wieczoru specjalnie od niej nie zależy. — Wyczuwa się go zarówno w puszystej bieli i wyiskrzonem niebie, jak i w suchych zarysach drzew, otulonych lekką mgiełką.

W mieście wszystko ułatwia wytworzenie świątecznego nastroju, na wsi jest on głębszy — może dlatego, że mniej się opiera na zewnętrznych efektach.

Jest tam cisza głęboka, przejmująca, rozedrgana oczekiwaniem radości, tylko raz wraz szczeknie w oddali pies, zaryczy bydło, lub przenikliwie zapieje kogut.

Cisza i spokój ściele się na polach, na pustych drogach, w głębokich lasach.

Cisza i oczekiwanie przysiadają na progach domów, w przydrożnych rowach, u stóp samotnych drzew.

Tylko w domach, skupione przy wigilijnej wieczerzy, gwarzą rodziny i przyjaciele.

Świat gorzał wtedy krwawą walką, przeorano ziemię linjami okopów, rozdzielono ludzi na dwa wrogie obozy, kazano im poświęcić siły, zdrowie, i najświętsze porywy młodości.

Zabijano się dla tego, czy innego szmata ziemi, dla ambicji i rachub politycznych.

Doroczne święto radości znalazło świat w smutku, w chmurach dymu i oparach krwi. — Lecz znalazło też w nieznanem dotąd zbliżeniu wrogich sobie ludzi.

Przy naszym stole wigilijnym jakimś przypadkiem zasiadł ranny legjonista, gościliśmy też pozbawionych chwilowo domu oficerów austrjackich. Pili nasze zdrowie, życząc nam szczerze niepodległości i usiłując wraz z nami śpiewać polskie kolendy. — Zapłonęła świeża, wonna choinka, skupiliśmy się pod nią, ciesząc się jedynym danym nam dniem weselszym.

Niepokój serc ucichł, wstąpiła w nie nadzieja.

Poszliśmy do kuchni przełamać się ze służbą opłatkiem. O dziwo, siedzieli tam jeńcy rosyjscy. Ich święta były jeszcze daleko, ale cieszyli się wraz z nami, patrząc przez szeroko rozwarte drzwi na błyszczącą ciepło choinkę.

I oni byli daleko od domu, i oni nie wiedzieli czy i kiedy do niego powrócą.

Wszyscy nie wiedzieliśmy nic, ale spodziewaliśmy się wiele, i podając sobie dłonie do braterskiego uścisku, zapomnieliśmy o wszystkich politycznych urazach — my, tak dziwnie w święto radości złączeni: Austrjacy, Rosjanie i Polacy z pierwszym polskim, wyśnionym żołnierzem, legjonistą...

Iza Nowińska.


Święta idą!
Cukry krzepią!